DZIENNIK
WILEŃSKI.

Tom II — Numer 2

ROK 1819.

MIESIĄC ——— SIERPIEN

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc. tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

NAKŁADEM I STARANIEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

W WILNIE W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby p drukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą zł w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey: ieden dla Komitetu, dwa dla Departamentu ministeryum oświec. dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblii i ieden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wi 1819, *lipca* 16 *dnia.* *A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.*

X. J. K. Chodani P. O. Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 MIESIĄC SIERPIEN.

HISTORYA.

O ROZKRZEWIENIU WIARY CHREŚCIJANSKIEY MIĘDZY POGANAMI; wiadomość zebrana z pism:

I. THE HISTORY OF THE PROPAGATION OF CHRISTIANITY, etr. Historya rozkrzewienia wiary chrześcijańskiey między poganami, od czasow odszczepienia się reformowanego kościoła. Przez Wielebnego WILLIAMA BROWN, M.D. Tomow 2, in 8vo, Londyn (*Month. Rev.*).

II. UROCZYSTE POSIEDZENIE DOROCZNE LONDYNSKIEGO TOWARZYSTWA MISSYONARSKIEGO. Z pisma P. Steinpkopfa (*Syn Oyczy.*, *1819*, *N. 1.*).

III. POSTĘP WIARY CHRZEŚCIJANSKIEY na wyspach morza południowego (*Bibl. Univ.*).

Wiara chrześcijańska, którey ludy europeyskie, oprócz wysokiey i prawdziwie niebieskiey moralności, winne są świetną dzisieyszą cywilizacyą, przenika już w nayodlegleysze strony ziemi, rozprasza grube cienie bałwochwalstwa, i bozkiém światłem ob-

darza narody. Wyznawanie jey w Europie złączone jest z wyższym, niż u pogańskich ludow, stopniem potęgi wojenney, oświecenia, i tych wszystkich sztuk, z których wygody i przyjemności cywilizowanego życia czerpamy. A jako niepodobieństwem bydź się zdaje, żeby chrześcijaństwo kiedykolwiek przez nayście barbarzyńców upaśdź mogło: tak raczey wnosić należy, że narody, dzisia w naydzikszych błędach i w straszliwey ponurzone niewiadomości, stopniami coraz większego naszey cywilizacyi i mniemań z nią połączonych wpływu doznawać będą. Nim dziki mieszkaniec Nowey-Holandyi, w znajomości świętey wiary, i udoskonaleniu cywilnego życia i umysłu, równym stanie się europeyczykowi, potrzeba może tysiąca wiekow. Gdy jednak zważymy, że się oświecenie tak szybko na wszystkie rozlewa strony, wnosićby należało, iż, jeśli mu ciągle gorliwa ludzkość dopomagać zechce, nie rachując nawet skutkow wielkich politycznych przemian, przeydzie z czasem wszelkie, jakie mu zamierzać można, granice. Nauki i umiejętności, które z swey pierwszey na Wschodzie kolebki zwolna przechodziły do Europy, które nieraz w swym postępie wstrzymane, a niekiedy niszczącą niewiadomości ręką o kilka wiekow w tył odparte bywały, dziś tak olbrzymim i niezmordowanym do udoskonalenia dążą krokiem, że nic już podobno stłumić ich nie zdoła; a może ta szczęśliwa przyszłość, kiedy naydalsze strony ziemi cieszyć się będą dobroczynném ich pano-

waniem, nie jest odlegleyszą od czasow naszych, jak dzień, w którym naydawnieysza fenicyyska czy egiptska osada, pierwszy na brzegach Grecyi krok postawiła. Wiara chrześcijańska w Europie nie może bydź zburzoną przez żadne z tych politycznych wstrząśnien, które jeszcze dla kuli naszey w długiey są zgotowane przyszłości; ponieważ byt jey nie jest oparty na religiynych zakładach obalić się i zniszczyć mogących, lecz na wewnętrzném większey części chrześcijan przekonaniu ubezpieczony. Wnosić więc powinniśmy, iż, jako wszystkie narody ziemskie srogich swych obyczajow i dzikością tchnących ustaw zrzeką się powoli dla naszych ustaw i obyczajow; tak też wszystkie z czasem ciemnych i krwawych zabobonow, dziwacznych wyobrażeń Boga, i nierozumnych obrządkow, któremi się na łaskę jego zasłużyć lub gniew przebłagać starają, odstąpią, dla wysokiego o Naywyższey Istocie wyobrażenia, i tey czystey, dobroczynney moralności, którą niebiezka ta wiara w człowieku zaszczepia.

Dla czego wiara chrześcijańska tak małe w przeciągu ostatnich wiekow uczyniła postępy?— Jestto pytanie, nad rozstrzygnieniem którego pióro filozofa pięknie pracować może. Już ona wygasła prawie w tych stronach, gdzie ją sam Zbawiciel i pierwsi Jego apostołowie opowiadali, a naypiękniey dziś kwitnie u potomkow owych ludow, których nawet za czasow przyyścia Chrystusa byt nie był wiadomy, u dziczy ponurzoney nie-

gdyś w ciemnocie i sprosném barbarzyństwie, zamkniętey w lasach i nieprzebytych bagnach. Wszystkie te ludy, które się ścierały z upadającém państwem rzymskiém i wiarę chrześcijańską poznały, nawracały się do niey stopniami, a bałwochwalstwo z Europy wygnane zostało. Lecz jakże się uporczywie stawi za dni naszych przeciwko wszelkim usiłowaniom, podeymowanym ku rozproszeniu cieniow niewiadomości w innych stronach świata! Nie należy rozumieć, że dzisieysi missyonarze są mniey wymowni lub mniey gorliwi, jak ś. Augustyn lub Bonifacy; ani nawet dary cudotworcze tych apostołow Niemiec i Anglii za główną przyczynę pomyslności ich trudow uważane bydź mogą. Mniemaćby raczey należało, że ludy północne pierwiastkowo przyjęły wiarę chrześcijańską na rozkaz swych władców, wcale nic, lub mało co odmieniając obrzędow dawnego wyznania; lecz gdy raz wiara święta zaszczepioną w tych krajach została, znikały powoli pogańskie mniemania i obrządki, a ich potomkowie coraz się mocniey przywiązywali do religii, którą przodkowie niechętnie, lub rozkazami swych królów zmuszeni, bez prawdziwego przekonania przyjęli.

Nim przystąpimy do opisania usiłowań, które towarzystwo missyonarskie angielskie łoży na rozkrzewienie wiary świętey w odległych krainach Wschodu i Zachodu, damy wprzódy krótką wiadomość o missyach, wysyłanych w te strony świata przez różne prostetanckie narody.

Naydawnieyszém tego rodzaju usiłowaniem protestantów, zdaje się bydź missya posłana, w roku 1556, od kościoła geneweńskiego, dla zaszczepienia wiary chrześcijańskiey w nowo-odkrytych krajach Ameryki. Missya ta składała się ze czternastu teologów, których imiona doszły czasow naszych, chociaż trudno jest jakiekolwiek prac ich ślady wynaleśdź. Mosheim rozumie, iż sąto ciż sami, których Admirał Coligny wezwał do Francyi, dla założenia protestanckiey osady w Brazylii. Jeśli tak jest w rzeczy samey, łatwo wytłumaczyć, dla czego żadney wiadomości o skutkach tey wyprawy znaleśdź nie podobna: ponieważ osadnicy w pień przez Portugalczyków wycięci zostali. Gdyby ci protestanci bezpieczne znaleźli siedlisko w Ameryce, ich osada równieby się użyteczną stała dla prześladowanych we Francyi Hugonotów, jak północna Ameryka dla katolików angielskich, uciemiężonych od rządu i duchowieństwa; a nastręczając pewne dla nich schronienie, uratowałaby Francyą od tylu burz okropnych, które ją z powodu religiynych mniemań wstrząsały. Holendrzy o rozkrzewienie wiary więcey okazywali gorliwości w początkach panowania swego na Wschodzie, niż w ostatnich czasach. Portugalczykowie, którym oni brzegi Ceylónu wydarli, wnieśli tam wiarę katolicką; lecz Holendrzy, przejęci mniey potrzebnym zapałem, równie czynnie pracowali nad oderwaniem nowo-nawróconych od katolickiego wyznania, jak i nad chwalebném dziełem nawró-

cenia do wiary, zostających jeszcze w ciemnocie krajowców. W tym celu wydano ogłoszenie: iż żaden z krajowców do dostojeństw, ani urzędow, przypuszczonym nie będzie, jeśli nie przyymie helweckiego wyznania i członkiem reformowanego kościoła nie zostanie. Ustawa ta wielkie równie na nowych katolikach, jak i poganach, uczyniła wrażenie; wszyscy powodowani dumą lub chęcią dostąpienia urzędow, wyrzekali się wiary swych oyców lub pierwszych nauczycielow, a uwierzyli w dogmata helweckiego wyznania. Lecz Holendrzy, przestając na tém zwycięztwie, nie troszczyli się wcale o wewnętrzne przekonanie nowochrzczonych, i ułatwienie dla nich drogi należytego poznania chrześcijańskiey nauki. Dosyć było na tém, żeby przed przyjęciem chrztu świętego, prozelita umiał 'Oycze nasz,' Dziesięcioro przykazania, raną i wieczorną modlitwę, oraz modlitwę przed jedzeniem i po jedzeniu. Napełniono więc rejestra tysiącami imion nowych chrześcijan, którzy po większey części nie odstąpili bałwochwalstwa, i tajemnie wyznawali wiarę *Buddha*; a gdy z upadkiem Holendrów znikła potrzeba udawania, wyrzekli się zupełnie pozornego chrześcijaństwa. Rząd angielski, dla nikczemnego oszczędzenia 1800 f. st., umnieyszył pensye nauczycielów i katechistów; i po wielkiey części stał się winnym złego stanu wiary chrześcijańskiey na tey obszerney wyspie. Gdy zaś w ostatnich czasach Ceylon zupełnie się dostał w moc Anglików, spodziewać

się należy, że liberalne i skuteczne urządzenie religiyney instrukcyi, nagrodzi z czasem skutki gwałtownego przywłaszczenia, którego prawem Anglija posiadanie tey wyspy nabyła. Na pochwałę jednak Holendrów powiedzieć trzeba, iż się czynnie zaymowali opatrzeniem mieszkańców w xięgi Pisma świętego, przełożone na rodowite ich języki.

Rozdział IV dzieła P. Brown, zawiera wyłuszczenie rozmaitych usiłowań, około oświecenia wiarą chrześciańską Indyan północney Ameryki. Jestto pasmo bezskutecznych przedsięwzięć, chociaż te ludy, miarkując z wielu okoliczności, są szczególniey do przyjęcia Ewanjelii usposobione: wierzą bowiem w jedność i niemateryalność Boga; nie są też bałwochwalcami; wiara ich wolna jest od tych sprosnych i krwawych obrzędow, które są piątném zabobonności, a pomimo wad, jakie ciemnota i namiętności, żadnym nieujęte wędzidłem, rodzić w ludziach zwykły, obdarzeni są wybornym zdrowym rozsądkiem, i pełni uczuć nayczystszey moralności. Wnosićby więc należało, że dla takiego ludu bozkie prawa Ewanjelii pożądanym byłyby darem. Jakoż, w rzeczy samey, zawsze prawie miłe przyjęcie i natężoną do słuchania uwagę znaydowali u nich missyonarze, a w wielu mieyscach pierwsze kroki obiecywały wieczne dla chrześcijaństwa panowanie. Wszystkie te przecie pozory płonnemi się bydź okazały; miłość błędnego życia zapędziła te ludy wgłąb la-

sow, gdzie światło nauki dosiądz ich nie mogło; choroby zaraźliwe, od których uchronić się nie umieją, a które, ze względu na ich sposob życia, prawdziwe roznoszą spustoszenie, wyludniły ich osady; nakoniec skłonność do upajających napojow, którey w nich łakomstwo białych ich sąsiadow podniecać i nasycać nie przestaje, nie tylko niszczy skutki wszelkiey moralności i religiyney nauki, lecz nawet całe ich pokolenia wytępia. Pan *Sergeant*, który był przedsięwziął założyć indyyską osadę w New-Stockbridge, w Stanie Massachusetts, pierwszy podobno poznał należycie, że się żadne usiłowania około nawrócenia ich do prawey wiary na nic nie przydadzą, dopóki się te ludy nie pozbędą nałogow błędliwego życia; dopóki wszełkiém zatrudnieniem i pracą mechaniczną brzydzić się, a woyny i łowow za jedyną i godną człowieka zabawę uważać nie przestaną. Obmyślił więc sposob, za pomocą którego dzikie ich obyczaje ugłaskać i cywilizacyą zaszczepić można było; inaczey bowiem wszelkie około nawrócenia ich starania równie są nieużyteczne, jak ziarno rzucone, w nadziei plonu, na ziemię w cieniach odwiecznych lasow zostającą, lub na błota wodą zalane.

"Radził on zakupić, około dwóchset akrow ziemi w tey krainie; wystawić dom ogromny, któryby mógł mieścić znaczną liczbę młodzieży, nie starszey nad lat dwadzieścia, ani młodszey nad dziesięć; dozor ich powierzyć dwóm przewodnikom, z których pierwszy w czasie godzin przeznaczo-

nych do pracy, drugi w czasie nauk baczność na nich dawać był powinien; i dzień tak między te zatrudnienia podzielić, aby jedne za ulgę i rozrywkę w drugich służyły; a tym sposobem naymniey do próżnowania zostawić im sposobności. W szkołach, uczyć się oni mieli nie tylko czytania i pisma, ale i innych, do pospolitego życia przydatnych umiejętności; a niektórych przynaymniey, sposobić miano do wyższych nauk, ażeby z czasem, do opowiadania Ewanjelii między odległemi pokoleniami użytymi bydź mogli. Owoc ich pracy przeznaczał na własne ich utrzymanie i ogólne potrzeby zakładu; radził, dla zmnieyszenia wydatku, potrzebne do życia płody uprawiać, i znaczną liczbę rogatego bydła w osadzie utrzymywać; a młodź do przemysłu rozdawaniem niekiedy nagrod zachęcać. Skoroby ta osada zakwitła, zamierzał sobie rozciągleysze nadadź jey granice, i ró wnie chłopców jak dziewczęta przyymować: był bowiem przekonany o znaczeniu płci niewieściey w towarzystwie mocy jey nad mężczyznami, i wpływie, jaki na ukształcenie dzieci mieć zwykła. Chciał więc, żeby dziewczęta brały tam stosownie do swego stanu i okoliczności wychowanie, ucząc się pod dozorem rządney mistrzyni domowego gospodarstwa, wyrabiania wełny, masła, i t. d.. Spodziewał się, że w krótkim czasie osada własną pracą utrzymać się będzie mogła, i że młodzież zawczasu do pracy i przemysłu wciągniona, nauczywszy się angielskiego języka, i przejąwszy obyczaje

europeyskie, w dóyrzalszym wieku zdolną stanie się własne utrzymywać gospodarstwo.

Zamiar Pana *Sergeant* nie przyszedł do skutku, z przyczyny niemożności zebrania potrzebnego na to kapitału; lecz poźnieysze doświadczenia okazały, jak mądrze był ułożony. Kwakrowie jęli się tego środka, i pierwiey Indyan ucywilizować, niż na wiarę chrześcijańską nawrócić umyślili. Tym sposobem sami jedni są podobno, którzy jakieżkolwiek dobrodzieystwo tym nędznym stworzeniom wyświadczyli. Na ich wniesienie, kongres postanowił prawo ścieśniające wolność wprowadzania mocnych napojow, które sami Indyanie za główną swey nędzy uznają przyczynę. Nie widać jednak, żeby jakiekolwiek środki, dla ucywilizowania Indyan przedsiębrane, zmierzały do osadzenia ich na ziemi Stanow Zjednoczonych; że się zaś liczba ich zmnieysza, i ciągle się usuwają przed wzrastającą ludnością Amerykanow; niedługo więc, może, na wschodnim brzegu rzeki Mississipi zgoła ich nie będzie.

Duńska missya do Tanquebaru ważną jest z tego względu, że była pierwszém usiłowaniem protestantow około wprowadzenia wiary Chrystusowey na obszerny półwysep Indyi, i ciągle kierowana sterem znakomitych z pobożności, nauki i gorliwości mężów, jako: *Ziegenbalga*, *Schultza* i *Schwartza*. Zaczęła się w roku 1706, kiedy pierwszy z wymienionych missyonarzy wysłany był przez *Fryderyka IV*, króla duńskiego, dla nawracania

pogan na brzegach Koromandelu. Uczył się on z niespracowaną pilnością tamulskiego języka, powszechnie używanego na tém pobrzeżu, i w krótkim czasie tak znakomity uczynił w nim postęp, że się wyścigał z krajowcami w czystém i płynném mówieniu i pisaniu. Dzikość jednak tamecznych władców, fałszywe udania nieprzyjaciół w oyczyźnie, szczupłość i niepewne dostarczanie posiłkow, w samym początku stawiły liczne temu przedsięwzięciu przeszkody, i gdyby nie pieniężne wspomożenie, otrzymane od 'Towarzystwa dla rozkrzewienia wiary chrześciańskiey' (*The society for the promotion of Christian Knowledge*), nowo wtenczas zawiązanego w Anglii, musianoby je wcale zaniechać. Stopniami pierwsze przeszkody przezwyciężonemi zostały: założono szkoły, posłano drukarskie narzędzia, za pomocą których missyonarze opatrywali nowowiercow w xięgi Pisma świętego, przełożone na ich rodowity język, i dzieła w przedmiocie wiary pisane; nadto założyli dla nich osadę, jako ucieczkę i ochronę przeciwko nienawiści i wzgardzie ku odstępcom dawney wiary. Po śmierci *Ziegenbalga*, w roku 1719, który, straciwszy siły na pracach swego powołania, umarł w 36 roku życia, nastąpił *Benjamin Schultze*. Ten, z niezmordowaną pilnością dokonał przekładu xiąg świętych na języki *tamulski* i *zelingański*, i wydał grammatykę *hindustańskiego*, którą szacowali poźnieysi nawet o rzeczach wschodnich pisarze: Adelung bowiem często ją w swym Mithridatesie przytacza.

Jakoż w rzeczy samey, przed rozpoczęciem uczonych badań kalkutskiego towarzystwa, wszystko, cośmy o wschodnio-południowych indyyskiego pułwyspu językach wiedzieli, po większey części było owocem prac duńskich missyonarzy. Nayznakomitszym z nich był *Christian Fryderyk Schwartz*, który będąc jeszcze na naukach w domu sierot w Halli, wezwany był od *Schultza* do pomocy w zamierzoném drukowaniu tamulskiey Biblii, i w tedy missyonarską przeięty został gorliwością. Przybył do Indyi w roku 1750, i tam równie niepośląkowaną poczciwością, jak i gorliwością pełną dobrotliwych chęci, nie tylko znakomicie liczbę nowych chrześcijan pomnożył, ale nawet pozyskał przyjaźń tamecznych władców, dotąd nieprzyjaźnych działaniom missyonarzy. Od rządu madraskiego użyty był za posła do Hyder-Alego, który, jak się zdaje, więcey zaufał słowu tego uczciwego missyonarza, niż dyplomatycznym układom prześwietney rady. Ten, założył prowincyonalne szkoły angielskie w całym Tandżorze, dla ułatwienia krajowcom źwiązkow z europeyczykami przez naukę językow. Radża czyli Rajah Tandżoru, przybrawszy w roku 1787 dziewięcioletniego młodzieńca za syna i następcę swego, żądał mieć *Schwartza* jego mistrzem i stróżem; lecz gdy się ten wymówił od przyięcia tego niebezpiecznego dostojeństwa, Radża, za jego poradą, własnego brata na ten urząd mianował. Gdy odnowienie przywileju Kompanii, w roku 1793, dało powod do rozpraw i roztrząsania postępkow i

skutkow prac missyonarzy indyyskich, i gdy pewne wypadki, do których *Schwartz* był wciągniony, ze złey strony przed izbami przez jednego z nieprzyjacioł missyy wyobrażone zostały, *Schwartz* napisał list w prawdziwie męzkich i pełnych szlachetnego zapału wyrazach: przez co zmusił oskarżyciela do wyznania, iż mowa jego mylnie w pismach publicznych wydrukowaną była. Oprócz rzetelnego opisania wypadku, który fałszywie udano, list ten zawiera w sobie mnóztwo przytoczonych przykładow, w których pośrednictwo missyonarzy równie dla krajowców, jak dla Europeyczyków było pożyteczne. Schwartz umarł w roku 1798, lat czterdzieści ośm strawiwszy na pracach missyonarskich w Indyi: a wyznawcy obojey wiary dali wcale nieobojętne o cnotach, i szacunku dla niego, świadectwo. *Serfogi*, Radża Tandżoru, obraz jego umieścił między wizerunkami swych przodków w audyencyonalney sali. Żaden syn nie miał tyle uszanowania dla swego oyca, ile Serfogi dla Schwartza. Dla oddania hołdu jego pamięci, pisał do 'Towarzystwa dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiey,' wzywaiąc do postawienia w jego stolicy pomnika z marmuru, w kościele, gdzie ten szanowny mąż kazywał do ludu, 'ażeby tym sposobem, mówi on, uwiecznić pamięć oyca Schwartza, i zaświadczyć wysoki móy szacunek dla charakteru tego wielkiego i dobroczynnego człowieka; oraz wdzięczność, jaką winienem dla niego — mojego oyca, przyjaciela, opiekuna i stróża mey młodości.' Dał razem Radża

daleko chwalebnieysze szacunku i przywiązania do Schwartza dowody, zdolneby prawdziwą pociechą napełnić duszę tego ślachetnego męża. Ustanowił on był wprzódy ogromny zakład dobroczynny, przeznaczony na wychowanie i uczenie dzieci hinduańskich rozmaitego stanu; ku pamiątce więc ukochanego przyjaciela założył dom podobny dla 50 chrześcijańskich dzieci, gdzie nadto 30 ubogich chrześcijan kosztem kraju utrzymanie i odzież znayduje. Wydał też rozkazy, ażeby poddanym jego chrześcijanom, tak w cywilney, jak i woyskowey służbie zostającym, nie bronili ich zwierzchnicy obchodzenia publicznych Zmartwychwstania Pańskiego obrządkow, i święcenia dni niedzielnych, w które od wszelkich prac i obowiązkow wolni bydź powinni. Okazywał wysokie poważenie dla wszystkich missyonarzy, w których dostrzegał ślachetne uczucia i piękną gorliwość Schwartza, i oświadczył swe żądanie, aby nikt odtąd do sprawowania missyi nie był przeznaczany, jedno ludzie, którzy będą wstępować w ślady tego cnotliwego męża, i przynaymniey w pobożności jemu wyrównają."

Po śmierci Schwartza missya Tanquebarska upadać zaczęła: częścią, podług powieści tamecznych missyonarzy, dla niedowiarstwa, które się wśród okropności rewolucyi francuzkiey wylęgło; częścią dla niedostatku posiłkow z Europy, przerwanych wypadkami lądowych wojen. Dziś obie te przeszkody uprzątnionemi zostały. Podróż Pana Buchanan i postępy Towarzystwa biblijnego wyświeciły stan tan-

quebarskiey missyi, którą bez wątpienia wesprzeć nie omieszkają opiekunowie i naczelnicy missyonarskich działań, do czego ona podwóyne ma prawo: raz ze względu na znakomitych mężow, którzy pracowali w tym zawodzie; powtóre, na przysługi wierze i literaturze już uczynione.

W rozdziale VI, P. Brown przystępuje do opisu prac około rozkrzewienia wiary chrześcijańskiey przez Braci - Zjednoczonych, czyli Morawskich. Dziki entuzyazm tey sekty dziwnie jest połączony z roztropném i wytrwałém postępowaniem w usiłowaniach około nawracania i cywilizowania pogańskich ludów, a rozmaitość i odległość mieysc, w których swe missyonarskie rozpostrzeniają działania, mając wzgląd na nieliczność tego zakonu, prawdziwe podziwienie wbudza. Liczba ich nie przechodziła sześciuset, gdy pierwsze starania około oświecenia pogan podeymować zaczęli, a w przeciągu lat ośmiu lub dziewięciu wysłali missyonarzy do Groënlandyi, wysp ś. Tomasza i ś. Krzyża, do Surinam, Rio de Berbice, do Indyan północney Ameryki i południowey Karoliny, do Laplandyi, Tartaryi, Algieru, Gwinei, przylądku Dobrey Nadziei i wyspy Ceylon. Nie możemy tu przytoczyć mnóztwa rozlicznych o powodzeniu tych wypraw szczegółow, które P. Brown wyjął z dobrze znajomego dzieła Pana Krantz i nowoczesnych pism peryodycznych. Na Groënlandyi liczba chrześcijan coraz się umnieyszać zdaje, nie z przyczyny ich odstępstwa, lecz przez ciągły upadek lu-

dności w tey srogiey krainie. Na wyspach ś. Tomasza i ś. Krzyża przedsięwzięcia ich popierane były od władz rządzących, i piękne wydały owoce. Na Jamaice działaniom ich szkodziłą zazdrość i postęp zatamowała; lecz na wyspie Antigua missya braci Morawskich nayobfitsze zebrała plony, i liczyła 11,000 chrześcijan w różnych kongregacyach. Czynności ich na północnym i południowym lądzie Ameryki były, jak zwyczaynie, bezskuteczne. W Rio de Berbice siedlisko ich w czasie rokoszu czarnych, 1763, zburzoném zostało. Na przylądku Dobrey Nadziei, nad rzeką Corentyn i w Surynam, po wielu cząstkowych klęskach, rozpędzeni zostali w roku 1808; w Bombay zaś i Paramaribo kongregacye ich zdają się już dosięgać kresu ostatecznego rozwiązania. Missye do Ameryki północney wszystkie, bez wyjątku prawie, były niepomyślne. Opisane przez Pana Brown klęski i cierpienia, które zdradliwość i srogość Indyan Braciom tym zadała, godne są uwagi czującego nad ludzkością umysłu. Następny wyjątek zawiera opis zburzenia ich siedliska nad rzeką Wabash.

„W miesiącu lutym, 1806, wszyscy Indyanie tey krainy zwołani zostali przez swoich nauczycielów czyli prorokow na Woapikamikunk, dla słuchania dziwacznych powieści, wymyślonych przez tych posłańców szatana, i dowiedzenia się o widzeniach i objawieniach, które z niebios otrzymać mieli. W liczbie tych obłudnych mistrzów był niejaki Indyanin, nazwiskiem *Szawanoz*, chytry

i przebiegły oszust, który utrzymywał, że naygłębsze tajemnice objawić jest zdolny. Pokolenie Delewarskie przyjęło go z naywiększą uprzeymością, i postanowiło złożyć sobor, dla wykorzenienia sztuki czarodzieystwa i zatruwania napojow i pokarmow, powołując do wyznania tych wszystkich, których Szawanoz oskarży, a upornie tajemnicę ukrywaiących porąbać w sztuki i spalić postanawiaiąc. Dla dopełnienia tak okropnego przedsięwzięcia, zbiera się młodzież Indyanów, wybiera naysroższych zpomiędzy siebie za przewodników, zrzuca starych swych wodzow, i cały seym Indyan w około otoczywszy, trzyma go jakby jence wojenne, a szczególniey starych płci obojey pod ścisłą straż porywa. Szanowny starzec, wodz pokolenia Tettepaczsit nayprzód był obwiniony o posiadanie trucizny i zgładzenie wielu Indyan przez swą okropną umiejętność. Ponieważ ślachetny starzec wyparł się przypisaney mu zbrodni, porwali go więc szaleńcy i uwiązanego do dwóch słupow, na powolnym ogniu piec zaczęli. Nie mogąc wytrzymać dłużey tak wyszukaney męczarni, nieszczęśliwy starzec wyznaje, iż ma truciznę schowaną w domu indyyskiego chrześcijanina Joszua. Nic dla wściekłey tłuszczy przyjemnieyszego nad to wyznanie bydź nie mogło: mocno bowiem pragnęli wydrzeć missyonarzom człowieka, który się jeden tylko przez czas ich pobytu na wiarę chrześcijańską dał nawrócić. Siedmiu więc z nich poszło do siedliska missyonarzy i gwałtem go porwało.

" Gdy Joszua stawiony był przed Tettepaczsita, starzec wyznał otwarcie, że go tylko dla uniknienia męczarni oskarżył. Dzicy uznali go za niewinnego; puścić go jednak wolno dopóty nie chcieli, dopóki nie przybędzie Szawanoz. Przyszedł nakoniec ten syn piekła, i kazał wszystkim płci obojey Indyanom usiąśdź wokoło, powiadając, iż objawi winowayców, posiadających truciznę. Dwóch więc starych naczelników, Tettepaczsita i Hakinpomska nanowo o zaprawianie trucizny oskarża, a szczególniey pierwszemu winę przedwczesnego zgonu wielu Indyan zadaje. Spytany o Josznę, odpowiedział: że ten chrześcijanin w rzeczy samey żadney nie ma u siebie trucizny; lecz zły duch obrał w nim mieszkanie, przez co może on wielu Indyan o zgubę przyprawiać. Ucieszeni tém nieludzkiém objawieniem, dzicy porwali mniemanych winowayców, i zawiesili im na karkach topory, jako osądzonym na śmierć zbrodniarzom. Stara niewiasta, Karitas, dawniey jeszcze przez braci morawskich na wiarę nawrócona, pierwsza stała się ofiarą płomieni, które zapaliła rozjuszona wściekłość; we dwa zaś czy we trzy dni potém, dziesięciu barbarzyńców, mając twarze czarno pomalowane, przyszło do siedliska missyonarzy, wiodąc z sobą nieszczęśliwego Tettepaczsita. Natychmiast rozpalili ogień na dziedzińcu, i zadawszy starcowi raz toporem w głowę, wrzucili go do płomieni, dziką uciechę w jego jękach znaydując. Dopełniwszy tego morderstwa, poszli zu-

chwale do domu missyonarzy, i chełpiąc się z srogiego czynu, żądali chleba i wody, w czém niezwłócznie usłużyć im należało. Bracia jednak przybrawszy męztwo, pytali o los Joszua: uniewinniali go z zarzutow niesprawiedliwie mu czynionych: i otrzymali nakoniec przyrzeczenie, iż nie póydzie pod morderczy topor. Chociaż missyonarze poznawali, iż sami o przechowywanie trucizny, mocą którey nieposłusznych swym widokom o chorobę przyprawić lub życie odebrać mogli, byli podeyrzani: uznali jednak potrzebę, iż się im samym udadź do taboru indyyskiego, i jeśli nie ratować Joszuę, przynaymniey go pocieszyć i dadź świątobliwe rady należało. Kluge, w tak okropném położeniu nie mógł opuścić nieszczęśliwych dzieci i żony. Luckenbach więc, szlachetną zagrzany odwagą, poszedł sam jeden; lecz połowę zaledwo przebywszy drogi, powziął wiadomość, że Joszua jeszcze zadnia wczorayszego zamordowany został. Zadano mu dwa cięcia toporem w głowę i na zapalony stos wrzucono. Przerażony tak okropną wiadomością, Luckenbach wrócił się z nią śpiesznie do towarzyszów. Ten wypadek okazał im całe niebezpieczeństwo ich położenia; postanowili więc co nayprędzey sprzedać wszystko, i schronić się do Goshen. Nagłe mrozy wstrzymały nieco ich odjazd. Następnych dni drudzy Indyanie, przez obłudnika oskarżeni, podobnegoż doznali losu; co skłoniło braci do zupełnego opuszczenia swych siedlisk nad Wabashem.” (*Dokończenie nastąpi*).

Historya przednieyszych w Europie Bankow.

(*ze Sztorcha.*)

Bank Wenecki. (1)

Bank wenecki jest naydawnieyszy w Europie; lecz ani początku, ani powodow, które założenia jego były przyczyną, dostatecznie nie wiadomo. Dziejopisowie weneccy powiadają, że w roku 1171, gdy rzeczpospolita utrzymaniem dwoch razem wojen wycieńczona, wybrała gwałtem od naybogatszych obywateli pożyczkę, od którey dla nich na zawsze czwarty, zabezpieczyła procent; wierzyciele utworzyli urząd, obowiązany do odbierania procentów i ich rozdzielania, z którego potem powstał Bank Wenecki; lecz w jakim czasie, i na jakich zasadach, nie wiadomo. Dla niedostatku świadectw historycznych, takie można o początku jego tworzyć domniemanie.

Ponieważ procenta od sum pożyczonych były zawsze akuratnie płacone, każda więc pożyczona summa, wpisana do xięgi Izby wierzycieli za kapitał płodny uważaną bydź mogła, a wpoźnieyszym czasie wpisy tako-

(1) *Büsch. Schriften über Banken und Münzwesen. Ganilh, Dę divers systemes d'Econ. pol. T. II.* 133.

we, czyli prawo pobierania procentow musiały często od jednego obywatela przechodzić do drugiego. Ta okoliczność przekonała wierzycieli: jak prosta i łatwą była droga, wzajemne rozrachunki kończyć przelaniem tych wpisów z jedney osoby na drugą: a jak tylko poznano korzyści, które z tego sposobu opłacania należności handel odnosił, wypada więc, że moneta bankowa już wynalezioną została.

Jakkolwiek więc było, izba wierzycieli stała się potém rzeczywistym składowym bankiem, którego działania zależały na uskutecznianiu opłat obligow i umow między prywatnemi osobami zawartych. W roku 1423 dochody jego wynosiły około 1,250,000 r. s., i po większey części z procentow przez skarb opłacanych złożone były. Chociaż bank ten bez kapitałow był założony, papiery jednak jego aż do ostatnich czasow tak wysoki miały kredyt, że droższe były od gotowych pieniędzy. Wtargnienie Francuzów, w roku 1797 położyło koniec tey pomyślności. Ponieważ państwo istnieć przestało, poręka jego, azatém i kredyt bankowy, jak znikomy sen, przeminęły.

Bank Amsterdamski (2).

Bank ten, w roku 1609 założony został jedynie w celu handlowym, nie zaś dla wspomożenia potrzeb kraju (3). Amsterdam był

---

(2) *Smith*, II. 219. *Stewart, Econ. Polit. Liv. IV. part. II. Garnier, dans sa traduction de Smith, Note XXIV. Büsch, Schriften über Banken etc.*

(3) W tym własnie czasie prowincye. Zjednoczone belgickie zawarły z Hiszpaniją rozeym na lat 12.

wtenczas składowém miastem, wiecznym rynkiem, gdzie się zamiana płodow wszystkich narodow i klimatow odbywała. Ten nieźmierny handel prowadził do niego, ze wszystkich stron Europy, pieniądze, częstokroć zużywane i oberznięte, przez co walor krążącey monety holenderskiey prawie na $\frac{9}{100}$ niższy był od monety świeżo wychodzącey z mennic amsterdamskich. Ta zaledwo ukazała się w handlu, natychmiast była przetopioną lub wywiezioną z kraju. Kupcy nigdy nie mogli dostać wystarczającey na wypłatę ich obligow ilości, a walor ich, pomimo wszelkich na zapobieżenie temu urządzeń i środkow, był bardzo niestały aż do pewnego czasu.

Jedynie więc dla uchylenia tey nieprzyzwoitości i ustalenia kursu monety krajowey, kupcy amsterdamscy założyli bank na wzór weneckiego. Początkowy kapitał tego banku złożony był z dukatonow hiszpańskich. Był to pieniądz srebrny (wartujący pół dukata złotego), który Hiszpanija dla utrzymania woyny z Holendrami bić musiała, a handel przeprowadził go do kraju, na którego zawojowanie był przeznaczony. Pieniądze holenderskie składały się ze złotych (4) i stywerow, a dukaton w handlu brany był w 3 złotych i trzech stywerach, czyli 63 stywerach. Dla ułatwienia rachunkow, bank przyymował dukatony we 3 tylko złotych czyli 60 stywe-

(4) Złoty holenderski waży $54\frac{4}{5}$ kopiejek, czyli zł. pol. 3, groszy $19\frac{3}{5}$: stywer kop. $2\frac{3}{4}$ czyli groszy pol. $5\frac{1}{4}$.

rach. Taki był początek naddatku (*agiot*) monety kruszcowey nad pieniądze bankowe. Ten naddatek wynosił 5 procentow : ponieważ 3 od 60 znaczy toż samo, co 5 od 100.

Następnie bank zarówno pieniądze zagraniczne, jak i krajowe, przyymować zaczął, monetę zużywaną i oberżniętą za ważną, a nową podług wewnętrzney jey wartości; papiery jego płacone były ważną monetą krajową, mającą stopę i wagę prawem przepisaną, z potrąceniem kosztow za jey bicie, i innych nieuchronnych w administracyi wydatkow. Za pozostający walor, po tém lekkiém odtrąceniu, bank wydawał obligacye na siebie, wpisane do xięgi bankowey, i te *pieniędzmi bankowemi* nazwane były.

Postanowiono było, przy pierwszém założeniu banku, że wszystkie wexle nabyte na Amsterdam, albo przez handel do czyichkolwiek rąk doszłe, od 600 złotych i wyżey, opłacane będą monetą bankową; przez co wszelką wątpliwość o walorze tych wexlow zniesiono (5). Stosownie więc do tego urządzenia, każdy kupiec rachunki z bankiem utrzymywać musiał. Wyraźne prawo zabraniało wszelkich sądowych na summy złożone w banku aresztow. Ta, i wiele innych, do summ w banku tego rodzaju złożonych przywiązane, korzyści, stawały się silną dla kupcow po-

(5) To postanowienie nie zawsze było stale wykonywane. Wszystkie kraje północne nabywały obligi na miasto Amsterdam, za *gotowe pieniądze*, i opłacano je bez pośrednictwa Banku.

budką do wnoszenia tam pieniędzy i nieprędko raz wniesionych odbierania.

Bank za nieźmienne dla siebie przed wszystkiemi stanowił prawo: że naymnieysza nawet ilość złożonych w banku kapitałów pożyczoną bydź nie mogła; lecz za każdy wydany na bankowey obligacyi złoty, drugi złoty w monecie kruszcowey powinien się był w skrzyniach bankowych rzeczywiście znaydować. Tym sposobem każdy składający swą summę w banku, mógł ją w każdym czasie odebrać. W roku 1672, gdy Ludwik XIV przyszedł aż pod mury Utrechtu, wielka część mających swe kapitały w banku, w jednym czasie o zwrót się ich dopomniała; a bank tak je łatwo i bez naymnieyszey trudności wypłacił, że niepodobna było o rzetelności administratorów powątpiwać. Wiele sztuk pieniędzy, które wtenczas na jaw wyszły, nosiło jeszcze wyraźne ślady pożaru, który się wkrótce po założeniu banku, w ratuszu zdarzył.

Tak roztropne postępowanie administracyi bankowey nieprzerwanie trwało aż do połowy przeszłego wieku. W tey epoce bank zaczął pożyczać summy rządowi i kompanii indyyskiey: a ponieważ takowy postępek sprzeciwiał się wyraźnie pierwszemu postanowieniu, utrzymywano go w głębokiey przed narodem tajemnicy: czego tym łatwiey dokazać można było, że uczęstnicy kapitału bankowego żadnego dla siebie w administracyi nie zastrzegli udziału, ani nawet zachowali dla siebie prawa, mocąby którego wybrana z po-

między nich komissya mogła xięgi bankowe przeyrzeć i sprawdzić w pewnych opisanych czasach. Wszystko oddane było pod zarządzenie ciału municypalnemu miasta Amsterdamu. Miasto było poręcznikiem skarbu bankowego. Czterey rządzący Burmistrze zawiadowali bankiem. Corok, przy zdaniu swoich urzędow, oddawali skład bankowy wybranym po sobie następcom; którzy, sprawdziwszy stan jego, obowiązywali się przysięgą oddać w całości następującym po sobie urzędnikom. Te ostróżności dostatecznemi u narodu rozumnego i religiynego bydź się zdawały, w którym jeszcze wiarę przysięgi szanowano. Lecz skutek okazał, że były bardzo zawodne.

Wnosić można, że pożyczki, które bank uczynił, nie były w pieniądzach bankowych, zapisanych do xięgi wierzytelney, lecz w gotowiznie, dobytey ze skrzyń bankowych; a przynamniey administracya uyrzała się bydź w potrzebie zamknięcia kassy dla wszystkich wierzycieli, którzyby zwrotu wniesionych summ żądać mogli. Sposob, którym tey wielkiey dokonano odmiany, był tak zręcznie użyty, iż się nikt prawdziwey przyczyny tego nie domyślał. Oto, jak postąpiono w tym razie.

Wcelu ułatwienia handlu złota i srebra w sztabach, bank przyjął sobie za prawidło, wydawać bilety bankowe, wpisane do xięgi wierzytelney, za równy walor drogich kruszcow, złożonych w banku w sztabach. Nadatek dla banku wynosił zwyczaynie 5 procentow od waloru, w którym te sztaby przechodziły do mennic. Bank nadto wydawał

osobny bilet (zwany *recepisse*), wyrażający, że sam właściciel, albo też ukaziciel tego biletu, mógł wszystkie razem złożone w banku sztaby, na końcu sześciu miesięcy, przy wniesieniu teyże samey ilości bankowych pieniędzy, w których te sztaby do banku oddane były, odebrać, płacąc tylko $\frac{1}{2}$ od $\frac{0}{0}$ za przechowanie. Po upłynieniu tego czasu, jeżeli opłata wniesioną nie była, złożone sztaby należały już do banku, w tey cenie, w którey zostały przyjęte, czyli za tę summę, na którą, przy ich złożeniu, bank wydał z xięgi wierzytelney assygnacye bankowe.

Ukaziciel więc owego *recepisse* nie mógł odebrać sztab, na które dostał ten bilet, bez powrócenia bankowi teyże summy w pieniądzach bankowych, w którey sztaby zostały przyjęte. Jeżeli nie miał pieniędzy bankowych, musiał kupić u tych, którzy je posiadali. Administracya banku, chcąc zamknąć kassę bankową nie dając tego poznać, postanowiła, że wierzyciele bankowi tym samym sposobem odbierać będą złożone w banku summy, jak i dłużnicy, którzy zostawili tam swoje sztaby. Jako ci ostatni nie mogli sztab swoich z banku odebrać bez powrócenia w pieniądzach bankowych wziętey wprzódy summy, tak też postanowiono, iż przynoszący summę w bankowych pieniądzach nie mógł sztab odebrać, bez okazania recepisse, mających walor równy ilości sztab, których żądał. Tym sposobem, który się zdawał nic innego, oprócz zrównania wierzycieli z dłużnikami bankowymi nie mieć na celu; kassa

banku, rzeczywiście dla owoczesnych swoich wierzycieli zamkniętą została: albowiem ci, którzy złożoną summę z banku odebrać chcieli, nie wprzódy mogli tego dostąpić, aż ktoś inny pierwey wniosł walor tey summy, składając w banku sztaby.

Jakkolwiek dziwaczne było to urządzenie, nie wznieciło jednak naymnieyszego na administracyą bankową podeyrzenia. Nałogowe niejako przekonanie o rzetelności administracyi bankowey w akuratney wniesionych summ wypłacie, pamięć zaszłego w r. 1672 zdarzenia, nakoniec uszanowanie, które dla pierwszych urzędnikow miasta zachowywano, omamiało oczy narodu. Długo jeszcze potey odmianie wierzono w Amsterdamie, jak w nayświętszy artykuł wiary: że każdy złoty, który krążył w asygnacyach bankowych, rzeczywiście miał odpowiedni sobie złoty w monecie kruszcowey, zostającey się w kasie bankowey.

Znikło to omamienie w miesiącu grudniu, 1790. W ciągu tego miesiąca, bank ogłosił, iż zachowuje dla siebie prawo naznaczania co miesiąc kursu srebra, i na ten miesiąc ogłosił takie postanowienie, że ci, którzy sztaby tego kruszcu złożyli w banku, tracić musieli 10 procentow. Ogłosił także, iż tym tylko wierzycielom wypłacać będzie summy, którzy mieli w banku od 2,500, i wyżey, złotych.

To ogłoszenie wznieciło powszechną nieufność. Zaspokojono ją jednak tą razą; lecz

po czterech leciech, gdy Francuzi do kraju wtargnęli, nowe ogłoszenie o stanie banku, podpisane przez reprezentacyą prowizorską ludu amsterdamskiego, zdarło zupełnie omamienia zasłonę. Dyrekcya zmuszoną była wyznać, że już od lat pięćdziesięciu bank po wielekroć razy rozpożyczył summy kompanii indyyskiey, prowincyom holenderskim i wschodniey Fryzyi; a samo miasto Amsterdam winne było 10,624,793 złotych. A tak, chociaż długi banku nie przeważały summ jemu należnych, kassa jednak bankowa nie miała już całkowitego waloru wydanych z xięgi obligacyy bankowych; więcey niż dziesięć i pół milionow, w złocie i srebrze, powierzonych bankowi pieniędzy znaydowało się już na pożyczce, a dłużnicy nie byli w stanie wypłacenia summ wziętych z Banku.

To oświadczenie znaczyło toż samo, co bankructwo; pieniądze bankowe, które brały pięć procentow naddatku, musiały spaśdź do 16 procentow niżey od kruszcowey monety, a to niesłychane zniżenie oznaymiło upadek zakładu, który przez ciąg dwoch wiekow miał nieograniczony w świecie handlowym kredyt, i tak wielkie dla kraju, który go ustanowił, przynosił korzyści.

Częstokroć obudzało ciekawość ludzi, to pytanie: jaki był ogół skarbu banku amsterdamskiego? Podług domniemania Pana Hope, który sam był jednym z pierwszych amsterdamskich bankierów, ogół pieniędzy bankowych, a zatém i kassy, w roku 1775,

mógł wynosić około 33 milionow złotych. Ta summa bez wątpienia jest znakomita, i dostateczną była do utrzymania rozległey bardzo cyrkulacyi; lecz daleką jest bardzo od przesadzonych wyobrażeń, które wiele osob o skarbie tego banku tworzyło.

Miasto Amsterdam ma znakomity dochod z banku, oprócz opłaty za przechowanie sztab drogiego kruszcu, o którey mówiliśmy wyżey. Każdy, ktokolwiek rozpoczyna rachunki z bankiem, płaci złotych 10, a za każdą nową rozpłatą, złotych 3 i 3 stywery. Za każdy przelew na xięgę wierzytelną płaci się 3 stywery, a jeżeli summa przelana przenosi złotych 300, 6 stywerow; co na ten koniec jest postanowiono, ażeby drobne rachunki nie mnożyły się bez miary. Za każde przestąpienie przepisanych w ułatwianiu interesow prawideł, płacą się srebrem winy pieniężne. Rozumiano takoż, że bank wielkie odnosi zyski z przedaży gotowych pieniędzy, albo sztab drogiego kruszcu, które się, z przyczyny nieodnawiania recepissow, jemu dostawały. Odnosił również niemałe zyski z naddatku pięciu procentow na pieniądze bankowe, wykupując je za cztéry. Te rozmaite dochody stanowiły corocznie summę, aż nadto wystarczającą na koszta administracyi. Procent płacony od samych tylko sztab przyjętych za recepissami, wynosił do roku od stu piędziesięciu do dwiestu tysięcy złotych; a ztąd można wnosić o nieźmiernie wielkim handlu sztabami, który się w Amsterdamie odbywał.

Bank Hamburski (5).

Bank hamburski, założony był w roku 1619, na podobieństwo amsterdamskiego. Skarb jego składał się z niemieckich talarow, znajomych pod nazwiskiem Species-Thalerow. Od roku 1759 do 1769, bank ten uległ nieładowi, z powodu złey monety, którą Niemcy przez siedmioletnią woynę zalane zostały, i musiał zamknąć swą kassę. W roku 1770 postanowiono, że bank oprócz niemieckich talarow, które początkowy jego stanowiły kapitał, przyymować będzie złoto i srebro w sztabach, i od tego czasu miał zawsze dwie kassy, jednę na sztaby, drugą na talary. Lecz ta ostatnia od roku 1790 zupełnie ustała, i dziś bank nic więcey oprócz sztab srebra nie przyymuje, przez co pieniądze jego bankowe stały się dziś nayniezmienniejszą miarą waloru w Europie. Sztaby, powierzane bankowi, powinny mieć $\frac{47}{48}$ czystego srebra, a $\frac{1}{48}$ przymięszania. Bank ten grzywnę czystego srebra przyymuje w 442 szyllingach, czyli w 27 markach i 10 szylingach, a oddaje w 444 szylingach, czyli 27 markach i 12 szylingach. (6) Te dwa szyl-

---

(5) *Büsch. Schriften über Banken und Münzwesen.*

(6) Nie potrzeba wagi grzywny. czyli *marka*, uważać zajedno z monetą *markiem*, toż samo nazwisko noszącym. Ten pieniądz zawiera w sobie 16 szyllingow; 3 marki, czyli grzywny, czynią jeden talar (*Reichs-Thaler*), Jeden szyling, w monecie banbowey, znaczy $\frac{1}{442}$ grzywny czystego srebra; a jeden mark w teyże monecie $\frac{16}{442}$ albo $\frac{8}{221}$ grzywny czystego srebra. Mark więc w monecie bankowey waży 47 kopiejek, czyli 5 złot. 4 grosze polskie.

lingi czynią $\frac{4}{9}$ czyli prawie $\frac{1}{2}$ procentu, które bank zyskuje za przechowanie; tę stratę ponosi właściciel, odbieraiąc z banku swe sztaby, a unika iey zostawuiąc ie w nim nazawsze. Lecz przy wnoszeniu są ieszcze inne wydatki: przetopienie kruszcu na sztaby przepisaney proby, i ich wyprobowanie, kosztuie od 1 do $1\frac{1}{2}$ procentu. Wypada więc, że nikt z banku sztab swoich nie odbiera, ieżeli kurs srebra nie wskazuie mu wynagrodzenia poniesionych przy złożeniu kosztow, i odniesienia jakiegoś zysku.

Można takoż pożyczać w banku na piastry hiszpańskie, których on przyymuje w 27 markach i 6 szylingach grzywnę czystego srebra, i na nie wydaje recepisse na ukaziciela, podobnie jak bank amsterdamski: lecz kassa jego jest zawsze otwarta; właściciel chcąc odebrać złożone w banku sztaby, nie jest obowiązany okazywać recepisse; a pożyczający nie ma potrzeby powracania tegoż samego waloru w pieniądzach bankowych chcąc odebrać swe piastry. Procent jest mierny, $\frac{1}{6}$ od sta na miesiąc, czyli dwa procenty na rok, lecz pożyczka daje się tylko na trzy miesiące, w końcu których, pożyczający może albo odebrać swą zastaw, albo nową zaciągnąć pożyczkę.

Bank hamburski jest naylepiey ze wszystkich dziś w Europie sprawowany. Dyrekcya jego lepiey jest urządzona, aniżeli niegdyś amsterdamska; wielka część obywateli ma w niey swóy udział; interessa ułatwiają się daleko jawniey i widoczniey; czę-

ste odmienianie urzędnikow, i odpowiedzialność, którey są ulegli, nayskuteczniey nadużyciom zapobiega.

Los miast anzeatyckich, w tych ostatnich czasach, jest dobrze wiadomy. Wcielenie rzeczypospolitey hamburskiey do cesarstwa Francuzkiego, żadnego uszczerbku kredytowi banku nie przyniosło; lecz gdy Francuzi, w roku 1813, opanowali to miasto, z którego wprzódy przez Rossyan byli wypędzeni, z rozkazu Marszałka Davoust, kapitał banku, w nocy z 4go na 5ty listopada, zabrany został. Summa jego wynosiła 7,489,343 markow bankowych.

Roterdam, Norymberga, i kilka innych miast handlowych, mają albo też miały swe banki składowe; lecz te są prawie nic nieznaczące.

PRAWODAWSTWO.

Kilka słów do chłopów kurlandzkich o nayważnieyszych szczegółach nowego urządzenia. Rzecz *Jerzego* Engelhardta, Radcy sądu nadwornego wyższego i Prezydenta kommissyi prawney Kurlandzkiey. Przełożył z niemieckiego *F.* Paszkiewicz.

Libertas inestimabilis res est.
§. 7. Inst.

PRZEMOWA.

Naymiłościwszy nasz Monarcha, troskliwy

o szczęście poddanych, w Manifeście do szlachty, objawił wolę swoję, ażeby stan chłopów ulepszyć. Jako Samowładca mógłby sam i może, stosunki prawne dla poddanych oznaczyć; lecz z wrodzoney dobroci szanuje nabyte prawa każdego stanu; a tak, nie robiąc dowolnie, zostawuje każdey gubernii wynaleźć środki, ażeby chłopa zpod władzy dotychczasowey wydobydź i do stanu prawnego przenieść. On, którego imie w dziejach narodów świetnieć będzie, ukazał dla szlachty Państwa swego zręczną porę, ażeby przez to, coby mogli i co zrobią, dla poddanych, pamiątkę w historyi sobie zapewnili. Tymczasem przyjaciel ludu, na pierwszym z tronów, życzył zniesienia poddaństwa i niewoli, jako niezgadzającey się z prawidłami religii chrześcijańskiey i ze stopniem światła, do którego się ludzkość podniosła, niewoli, którą prawodawstwo rzymskie, jako urządzenie cywilne, przeciwne naturze, uważało. Myśl ta, że człowiek może bydź właścicielem sobie podobnego, że człowiek może człowieka przedać, darować, przegrać, i jako rzeczy używać: że człowiek może drugiego użyć za narzędzie i niedozwolić mu się oświecić: na tę myśl, ocucony rozum zwrócił swą baczność, i każdy, który jest w stanie oderwać się od władzy zwyczaju i pieniężnego interesu, znayduje bydź rzeczą niepojętą: iż w naszym oświeconym wieku wyrazy poddaństwo i niewola nie są czczym odgłosem, lecz istotne oznaczają stosunki.

Szlachta kurlandzka, uwiadomiona o za-

miarach ukochanego Władcy, przez szanownego naczelnika Margrabiego Paulucci, postanowiła znieść poddaństwo, i zrzec się patrymonialnego sądownictwa, równie jak i prawa przepisywania ustaw chłopom. Szlachta ustąpiła tych praw, jakie przedtym w Niemczech, tylko stany krajowe miały.

Postanowiono Komissyą, ażeby urządzić stan tymczasowy i stan przyszły zacney klassy chłopów (9 kwietnia 1817). Prezydentem tey kommissyi był dawny Marszałek Baron Rönne, członkami radca stanu i kamery fon Recke, radca rządowy kawaler i szambelan fon Ludinghausen-Wolff, major i kawaler fon Derschau, Hrabia i kawaler fon Keyserling, marszałek powiatowy i kawaler fon Heyking z Oxeln, hrabia i kawaler fon Lambsdorff z Laiden. Do napisania potwierdzeni byli Sekretarz zgromadzenia szlacheckiego fon Linten i radca sądu nadwornego wyższego fon Engelhardt.

Wygotowany od tey Kommissyi projekt do prawa, był Seymowi do roztrząśnienia przedstawiony (30 czerw. 1817) Zebrana szlachta wybrała Komitet, który łącznie z Kommissyą, projekt do prawa wziął pod uwagę i ważnieysze punkta odmienił. Poprawiony dopiéro ten projekt od Kommissyi i Komitetu, został Seymowi podany i jednomyślnie przez szlachtę przyjęty (20 lipca 1817).

Takowy projekt do prawa, tyczący się tymczasowego i ostatecznego stanu Chłopów kurlandzkich, otrzymał sankcyą naszego Monar-

chy, i w rzędzie się ustaw umieścił (25 sierpnia 1817).

Tym bardziey obchodzić powinien wszystkich mieszkańców gubernii kurlandzkiey, iż przezeń nowe prawne stosunki chłopów względem siebie, względem panów, względem innych stanów i względem kraju oznaczone zostały.

Obywatele tedy prowincyi, a zwłaszcza chłopi, powinni nabydź dokładney wiadomości nowych praw i obowiązków, inaczey przez niezrozumienie lub krzywe pojęcie, zbłądzić, w szkodę popaść i odpowiedzialność na się ściągnąć mogą.

Chłopi powinni znać prawa i wiedzieć: jakim ustawom po ich ogłoszeniu podlegać mają, jakoteż i o tych się dowiedzieć, które się po nadaney wolności udzielą. Powinni dokładnie poznać, że tylko powoli, dla własnego dobra, i dla nieuszkodzenia biegu rolnictwa, do pięknej wolności doprowadzonymi zostaną, że teraz stan chłopów nie jest jeszcze wolny, lecz po leciech 12 z poddaństwa w Kurlandyi zupełnie uwolnionym będzie.

Nie można tego żądać po chłopie, aby całą xięgę ustaw przeczytał, i objął. Powinien bydź tedy o punktach jey ważnieyszych uwiadomiony; iżby dokładnego, a przynaymniey jasnego pojęcia stanu prawnego przeszłego, teraźnieyszego i przyszłego nabył.

Kommissya wykonawcza dla uwiadomienia o tém chłopów szczególne ma poruczenie. Naymocniey w tém plebani dopomodz mogą. Nie

wątpię, iż wysoka Kommissya postara się o jasny wyciąg, w sposobie prawnego katechizmu o urządzeniu chłopów, i objaśnienie tego plebanom zleci. Tym czasem, nim się ten wyciąg ukaże, te kilka słów posłużą dla zrobienia wykładu: czego się z odmiany spodziewać mają. Niewiadomość i złe zrozumienie prowadzą do oszukania i błędow, prędkiego tedy w tém trzeba objaśnienia. Czyli to pismo zamiarowi odpowie, niech publiczność osądzi. W Nitawie 10 września 1818.

T R E Ś Ć

Nowey dla chłopów ustawy.

§ 1.

Kochani przyjaciele! Łaskawy nasz Monarcha, na przełożenie szlachty, wyniosł was na stopień wolnych ludzi. Weydziecie w nowe stosunki prawne. Dotychczas byliście pod władzą dowolną waszych panów, teraz wstępujecie do stanu prawnego.

Dołożcie więc usilności, abyście pojęli i zrozumieli, co dla was w nowych i przez Cesarza potwierdzonych urządzeniach zrobiono. Staraycie się poznać, nietylko nadane wam prawa, lecz i obowiązki, które nowy stan wolny za sobą ciągnie.

Jeszcze nie jesteście wolnymi: lecz powoli nimi stać się macie, i po 12 leciech żadnego już poddanego na ziemi Kurlandzkiey nie będzie.

Wolność osobista, mająca się wam nadadź, uwalnia was od władzy dowolney waszych

panów; lecz nie usuwa od podległości ustawom i porządkowi cywilnemu. Byliście pod opieką panów, którzy dla tego mieli za obowiązek was w potrzebach wspomagać, za podatki ręczyć i was zastępować. Teraz z tey małoletności wychodzicie. Pan zrzekł się praw swoich dziedzicznego panowania, a tém samém ustały i obowiązki do nich przywiązane. Wolny człowiek, doznając wolnego użycia sił własnych, powinien się dla siebie i dla swoich starać. Tylko przez pilność, pracowitość i dobre postępki, możecie, moi przyjaciele! stać się godnymi wolności; wtenczas tylko szczęścia w waszym stanie doznacie, gdy się na dobrych obywateli, pilnych gospodarzy, i obyczaynych ludzi usposobicie.

§ 2.

Ażeby was od fałszywych uludzeń, omamień i błędnych nadziei ochronić, chcę was z głównem przeznaczeniem naprzód obeznać, jakie się dla was w nowych ustawach zawiera. Wielkie to jest zapewne dobrodzieystwo, żeście osobną xięgę praw otrzymali, która się na wasz język przełoży. Sami się więc nauczycie. Teraz tę parę słów przeczytaycie, dla zrozumienia tego, co się dla waszego dobra zrobiło.

§ 3.

Kochani rolnicy! byliście dotychczas poddanymi. Pan rozciągał nad wami źwierzchność władcy. Był on właścicielem waszych osób, waszych dzieci, waszego majątku. Mógł was przedać, darować, zamienić; majątek wasz należał do niego, a jeśli w szczęśliwym błę-

dzie zostawaliście, że posiadacie go jak własność; tedy się to działo przez łaskawość i dobroć waszych panów: gdyż, kochani ludzie! zważcie dobrze, iżeście własności nie mieli, lecz tylko używaliście z łaski udzielonego wam dobra. Pan dziedziczny mógł wami prywatnie zarządzać, powinność stanowić jaką chciał, podatki rozkładać według własney uwagi; był waszym sędzią, i miał prawo składać sądy, które w cywilnych i kryminalnych sprawach dawały wyroki. Trzeba wam wiedzieć o tych prawach panów, abyście tém lepiey poznali, ile naprzód winniście im wdzięczności, iż z dobrey woli tak wielkich praw się zrzekli; i powtóre, ile obowiązkow dla waszych panów macie za to, iż takowych praw nie nadużywali. Szlachta kurlandzka uważała was za swoje dzieci. Nie czuliście tego nigdy, co to jest niewola. Trzeba tedy wam opowiedzieć, abyście lepiey zważyli dobrodzieystwo, przez zniesienie niewoli wam się udzielające.

Owoż kochani ludzie! poznaycie jak wielką jest rzeczą „iż korona równie, jak szla„chta kurlandzka, wszelkich dotychczasowych „i na poddaństwie zagruntowanych praw u„roczyście się zrzekły.”

Patrz Ogólne urządzenie N. 1.

§ 4.

Szlachta nadto odstąpiła patrymonialnego sądownictwa, i za to od wszelkich z nim połączonych ciężarow i obowiązkow się uwolniła, tak dalece, iż sądy w rzeczach cywil-

nych i kryminalnych bezpłatnie sprawiedliwość wykonywać muszą.

Patrz Ustawa o chłopach § 192 do § 196.

§ 5.

RównieKorona, jak i szlachta, zatrzymały sobie prawo własności do ziemi, na świętey ustawie zagruntowane.

Patrz Ogólne urządzenia N. I.
Ustawa o chłopach § 16.

§ 6.

Pan w swoich dobrach ma tylko zwierzchność domową i policyą w majątku, która przez ustawę w ścisłe karby jest wzięta, tak, iż wszelkiey samowolności zapobiega.

Patrz Ustawa o chłopach § 16. § 170. § 254. do § 271.

§ 7.

Te postanowienia są zasadą waszych przyszłych stosunkow.

Teraz chcę wam wyłożyć, jak do zupełney wolności osobistey, powoli dóydziecie, i jakie w tém urządzenia zaszły.

§ 8.

W pierwszym roku będziecie podzieleni na gminy i otrzymacie własne sądy.

Patrz Tymczasowe prawo § 9. § 118. do § 123.
Ustawa o chłopach § 350 do § 370.

Będziecie się tedy w sądownictwach rozprawiać, które dla was Cesarz postanowił.

W każdym majątku będzie sąd gminny, który się z Prezydenta i dwoch Sędziów składa. Wszyscy trzey są ze stanu chłopów wy-

brani. Sami wybieracie sędziów. Pan tylko wyznacza Pisarza.

Jeśli się na wyrok tego sądu nie zgadzacie, tedy możecie do sądu cyrkułowego apellować. Ten się składa z prezydenta i sędziego ze szlachty i drugiego sędziego z gminy. Ostatniego wybierają chłopi. Do tego sądu może chłop swojego pana zaskarżyć, jeśli się mniema bydź pokrzywdzonym.

Ktoby się wyrokiem tego sądu nie kontentował, tedy może domagać się, ażeby sprawa do roztrząśnienia i ostatecznego wyroku do sądu apellacyynego (oberhoffgericht) odesłaną została. Może się też niezaspokojony do Jenerał-Gubernatora udać.

§ 9.

W pierwszym roku będą także inwentarze bydła, koni i sprzętu rolniczego zrobione, które na wieczne czasy do siedziby przywiązanemi zostaną.

Patrz Ustawa tymczasowa § 9. § 125 do § 145.

To urządzenie będzie wam na pierwszy rzut oka dziwne; dobrze jednak zastanowiwszy się poznacie, iż jest słuszne i dobroczynne.

Jest dobroczynne, gdyż wtenczas tylko żywiące nas rolnictwo utrzyma się, gdy każda siedziba dokładny mieć będzie inwentarz, który zły gospodarz zmarnować mógłby. Kto rzuca siedzibę, musi na mieyscu zostawić dobytek opisany; lecz za to znaydzie inny tam dokąd się przenosi. Tém tylko urządzeniem dało się zapobiedz nieszczęściu, ażeby sie-

dziby chłopów przez złych gospodarzy zruynowane nie były.

Jest słuszne: gdyż wszystko, co chłop miał, do pana należało, i cały jego majątek mógłby sobie pan zatrzymać; tego jednak nie zrobił, i tylko inwentarz do siedziby przywiązał, ażeby gospodarstwo przez przemianę chłopów nie cierpiało.

To urządzenie jest nakoniec dla kraju potrzebne: bez niegoby bowiem rolnictwo schyliło się do upadku, i tak owa prowincya do nędzyby przyszła.

§ 10.

Moi przyjaciele! zważcie teraz, co w pierwszym roku zyskujecie. Dzielicie się na gminy, i otrzymujecie urządzenie gminne. Dostajecie własne sądy, gdzie sprawiedliwości poszukiwać możecie. Wstępujecie do stanu prawnego, gdy dotychczas tylko dobroć waszych panów, nie zaś opieka prawa za rękoymią wam służyła. Wiecie teraz, co przy siedzibie zostawić macie, i że pozostałość i to, co od tego momentu zarobicie, waszą czystą, prawdziwą i pod obroną ustaw zostającą, jest własnością: gdy dotychczas żadney własności prawney nie mieliście.

§ 11.

W drugim roku właściciele dóbr powinni wygotować tablice pańszczyzny którąście do 1 stycznia, 1817 roku, odbywali.

Patrz Tymczasowe prawo § 10.

§ 12.

W trzecim roku porządkują się takowe tablice, i stanowi się nieodmiennie: wiele ka-

żdy chłop, w stanie swym tymczasowym, nim koley wolności na niego nie przyydzie, powinności swemu panu odbydź powinien. Wstępujący do klassy wolnych, to tylko dla pana zrobi, do czego się przez umowę zobowiąże.

Patrz Ogulne urządzenie N I.
Tymczasowe prawo § 11. § 155 do § 168.

§ 13.

W czwartym roku ludność chłopów podzieli się na klassy, działy i poddziały. Przy tym nowym spisie, opuszczeni w ostatniey rewizyi, bez żadney odpowiedzialności przyjętymi bydź mogą.

PatrzTymczasowe prawo § 12. § 15 do § 27.

§ 14.

Po przeyściu lat czterech, zaczyna się uwolnienie. Każdy pan jest corok obowiązany, osmą część swojey włości wedle wskazanych prawideł uwolnić, tak, iż po leciech 12 żadnego już poddanego w Kurlandyi nie będzie, i tylko wolni ludzie piękną Kurlandzką oyczystą ziemię uprawiać będą.

§ 15.

Kochani rolnicy! teraz wiecie jak powoli do pięknego stanu wolnych ludzi przeydziecie. Nim jednak ten paragraf skończę, muszę wam donieść o prawie, które dla oyców i dla matek wielce jest pocieszające. W osmym paragrafie Tymczasowego Prawa jest powiedziano, iż wszyscy, co się po ogłoszeniu tey ustawy narodzą, wolnymi stają się ludźmi. Każde od tego momentu rodzące się dziecię,

pozdrawia ziemię jako wolna istota. Kobiety nie wydadzą już więcey na świat poddanych, lecz wolnych ludzi.

§ 16.

Teraz chcę wam przełożyć pojedyńcze prawa i obowiązki, którycheście nabyli, i których, albo już używacie, albo po zupełném uwolnieniu używać będziecie.

§ 17.

a) Macie własny kodex cywilny i policyyny. Możecie tedy, jakem już mówił, sami wiedzieć o prawidłach, według których sądzeni bydź macie.

§ 18.

b) Będziecie na przyszłość wolny stan chłopów tworzyć.

Patrz Ustawa dla chłopów § 1.

§ 19.

c) Otrzymujecie konstytucyą gminną: stanowicie więc korporacyą; możecie tedy spolnie waszych praw dostrzegać i wykonania onych się domagać.

Ażeby wasze prawa tém większey nabyły pewności, macie władzę wybierania naczelników, którzyby was wyobrażali i zastąpili.

Patrz Ustawa o chłopach § 29. 32. 199.

Każda gmina ma prawo przyymować członków lub kolonistów według przepisanych prawideł.

Patrz Ustawa o chłopach § 1.

Spisy ludności będą co trzy lata odnowione. Urządzenie to, we względzie podatkow i dawania rekrutów, bardzo jest dobroczynne.

Każda gmina może własność gruntową nabydź.

Patrz Ustawa o chłopach § 57.

Każda gmina może o uszczerbek swych praw u sądu się skarżyć, lub swoje zażalenie przez deputowanego Jenerał-Gubernatorowi przełożyć.

Patrz Ustawa o chłopach § 53. § 56.

Każda gmina powinna mieć osobną skrzynkę, albo spolną kassę, do którey pieniądze ze sztrafow wchodzą.

Patrz Ustawa o chłopach § 57.

Na każde 1000 dusz powinna bydź szkoła przez chłopów założona.

Patrz Ustawa dla chłopów § 60.

Człowiek wolny więcey powinien umieć od poddanego. O tém myślał i troszczył się pan jego, broniąc go, wspomagając i zastępując. Człowiek wolny musi sam siebie opatrywać i zastąpić, potrzebuje więc obszernieyszey nauki. Powodzenie waszych dzieci, zawisło tylko od tego, abyście założyli szkoły, w którychby nabyli nauki, jak się mają do godności wolnych ludzi podnieść.

§ 20.

d) Otrzymaliście własne sądy, prostą i mało kosztowną formę processu w xiędze praw wam nadanych. Wybieracie sędziów pierwszey instancyi zpośród was, i jednego do instancyi drugiey. Mało jest państw w świecie, w którychby takowe prawo chłopi posiadali. Wybieraycie tedy z rozwagą i bez stronnictwa. Bierzcie naylepszych i nayroztro-

pnieyszych, gdyż wasze powodzenie w ich ręce składacie.

§ 21.

e) Tylko według wyroku i prawa możecie podpaść karze, która w ustawach łagodnie i sprawiedliwie jest opisaną.

Patrz Ustawa o chłopach § 6. § 220 i dalsze.

§ 22.

f) Chłop dziedziczy przyznane swojemu stanowi prawa na swych potomków, i nie może nigdy, po uzyskaney wolności, do stanu poddaństwa się wrócić, lecz na zawsze zostaje wolnym.

Patrz Tymczasowe prawo § 4.
Ustawa dla chłopów § 17.

g) Zaden chłop, ani sam jeden, ani ze swoją familiją nie może bydź przedany, zastawiony, darowany. Otrzymujący z kolei swą wolność, nie składa już części dziedzictwa, i nie może bydź z tym majątkiem, w którym żyje, sprzedanym.

Patrz Tymczaszowe prawo § 5.
Ustawa o chłopach § 3.

§ 24.

h) Każdy chłop ma prawo nieruchomy majątek dziedzictwem nabydź, jednakże, ze względu na posiadłość krajową, w takim tylko składzie, w jakim prawa krajowe przychodniom dozwalają.

Patrz Ustawa o chłopach § 4.
Tymczasowe prawo § 6.

Kochani rolnicy! cieszcie się z tego prawa. Dotychczas żadnego majątku nie posiadaliście,

teraz możecie nawet własność gruntową nabydź. Lecz jeśli chcecie rzetelny użytek z waszych praw od dobrego Cesarza i przez szlachtę wam nadanych odnieść, tedy bądźcie pracowici i pilni, gdyż darmo żadney ziemi i żadnego domu nie dostaniecie. Zaden Xiąże, Hrabia lub Szlachcic od nikogo nic darmo nie dostał. Kupili oni ziemię, na którey żyjecie; i dla tego do nich należeć musi. Możecie także ją kupić, i w ówczas nabyta własność równey obrony prawa dozna, jak dziedzictwo waszych panów.

§ 25.

i) Chłop ma prawo prawnie nabytym majątkiem według przepisu ustaw, wolnie rozrządzać.

Patrz Ustawa o chłopach § 93.

§ 26.

k) Każdy chłop ma prawo w umowy podług przepisu ustaw wchodzić.

Patrz Ustawa o chłopach § 8. § 9. § 10. § 144 i dalsze.

§ 27.

l) Każdy chłop może w kilku mieyscach nabydź własność i kontrakta arędowne zawierać; w tey jednak gminie ma bydź liczony, w którey się do skazek zapisał. Dostawszy z kolei uwolnienie, może zostać członkiem wielu gmin.

P. Ustawa o chłopach § 13. § 52.

§ 28.

m) Chłopi w czasie gubernijalnego zobowiązania się od 6ciu procentow poszliny i dalszych podatkow koronnych przy nabywa-

niu dóbr nieruchomych, tém bardziey są wolni, iż według praw krajowych i naywyższego rozkazu chwalebney pamięci Cesarza Pawła I, pod dniem 22 sierpnia 1798 roku, żadne od kupna poszliny w gubernii kurlandzkiey wybierane bydź nie mogą. Uznaycie, kochani przyjaciele! w tém łaskę Cesarza, który przez odstąpienie wam tego podatku, nabywanie dóbr nieruchomych ułatwił.

P. Ustawa o chłopach § 21.

Uwaga. Gubernijalne zobowiązanie się znaczy tyle: iż po otrzymaney nawet wolności, do drugiey gubernii przeyść nie możecie, póki Monarcha osobnego na to nie wyda ukazu.

§ 29.

n) Wiecie dobrze, kochani przyjaciele! jak ciężko wam było w czasie żałoby pozwolenie ślubu małżeńskiego uzyskać. I w tém ułatwienie nastąpiło. Wdowiec może, bez dyspensy, we trzy miesiące po śmierci swey żony ożenić się. Wdowa toż samo ma prawo, jeśli nie została się ciężarną: w tym bowiem razie, musi czekać rozwiązania, i nie prędzey, jak w sześć tygodni potém póyźć za mąż może. I w téy ustawie uznać musicie, ile się starano o wasze powodzenie.

P. Ustawa o chłopach § 71.

§ 30.

o) Jeśli którego z was spotkało nieszczęście, iż szukać rozwodu musiał, tedy się to bez wielkiego kosztu nie obeszło. Teraz postanowiono: iż w sprawach rozwodowych chłopskich proces z examinem odbydź się po-

winien. Nie potrzebujecie tedy, ani adwokatow, ani płacenia za poszliny i stemplowy papier,

P. Ustawa o chłopach § 541.

§ 31.

p) Legitymacya przez poźnieyszy źwiązek małżeński, bez Cesarskiego zezwolenia, jest bronna w Rossyi. Wam zaś ta prerogatywa od ukochanego naszego Cesarza jest dozwolona.

P. Ustawa o chłopach § 73.

§ 32

q) Sama tylko ludzkość waszych dziedzicznych panow dozwalała wam wasz majątek na dzieci przekazać. Istotnie zaś nie mogliście nic dziedziczyć: wszystko bowiem było własnością panow. Teraz możecie mieć własność, i ją prawnie dzieciom zapisać, lub w ich niebytności, waszym krewnym.

P. Ustawa o chłopach § 105 do § 125.

§ 33.

r) Możecie teraz testamenta i kodycylle pisać, to jest: prawnym sposobem oznaczyć, jak się wasz majątek po śmierci ma rozdzielić. Wprawdzie i dotychczas podobne postanowienia robiliście: lecz te tyle tylko były ważnemi, ile się dziedzic na nie zgadzał. Teraz zaś ustawa dozwala wam tak je układać, jak się wolnym ludziom według prawa przynależy.

P. Ustawa o chłopach § 126, i daley.

§ 34.

s) We wszystkich prawnych zdarzeniach, w których chłop staje się nabywcą lub prze-

dawcą, wszelkie opisy na zwyczaynym papierze odbydź się powinny bez opłaty żadnych poszlin.

P. Ustawa o chłopach § 198.

§ 35.

t) Powiedziałem wam w paragrafie 11, iż póki wolności nie otrzymacie, wszystkie te powinności waszemu panu pełnić powinniście, któreście do 1 stycznia 1817 roku odbywali. Tey pańszczyzny pan powiększyć nie może. Lecz równo z nabyciem wolności, innych stosunkow z waszym panem nie macie prócz tych, które się na wzajemney umowie gruntują.

P. Ogólne urządzenia Ner 11.

Jeśli uwolniony względem pańszczyzny i siedziby nie może się z panem zgodzić: tedy wolno mu jest do innego przeyść pana w Kurlandyi, byleby nie do miasta, ani do drugiey gubernii, chyba że na to według przepisanych reguł pozwolenie otrzyma.

P. Ustawa o chłopach § 553 do § 558.

§ 36.

u) Jeśli po otrzymaney wolności, albo sami siedziby swojey zatrzymać nie chcecie, lub też pan, do którego ziemia należy, wam jey wypuścić nie ma chęci, wtenczas musicie siedzibę razem z inwentarzem oddać. Gdybyście zaś w tém nie ponieśli krzywdy, potedy są w kodexie przepisane prawidła, podług których to oddanie ma nastąpić; gdyż nadal przy objęciu za kontraktem siedziby, tenże kontrakt arendowny wskaże prawidła.

P. Tymczasowe urządzenie § 146 do § 156.

§ 37.

v) Jeśli chłop uwolniony, ze swojey gminy chce wystąpić i do drugiey przeyść sobie życzy, tedy mu nie jest bronno, byleby się swemu panu i gminie z należności wypłacił.

P. Ustawa o chłopach § 14.

§ 38.

w) Ze stanu chłopskiego możecie wystąpić podług następujących tylko prawideł:

1) Jeśli kto prawnym sposobem członkiem giełdy zostanie, wówczas przestaje bydź chłopem.

2) Zgromadzenie szlachty ma prawo dozwolić chłopowi, ażeby sobie inny sposob życia obrał.

3) Kto się od zaciągu rekrutskiego wykupi, może do innego przeyść stanu.

4) Przez udzielenie karty na wolną siedzibę od gubernialnego rządu według oznaczonych prawideł.

P. Ustawa o chłopach § 19.

§ 39.

x) Właściciele dóbr darowali chłopom długi aż do 1 stycznia 1817 roku zaciągnięte. Coście jednak od 1 stycznia 1817 panom swym zawinili, powinniście zapłacić lub odrobić, według przepisanych prawideł.

P. Tymczasowe prawo § 148 § 150. do 154.

§ 40.

y) Każdy chłop został bezpośrednie poddanym Państwa. Musi więc sam za swoje podatki i służebności krajowi ręczyć.

P. Ustawa o chłopach § 7.

1) Względem podatkow, następujące są ważne postanowienia zrobione:

aa) Wiecie, iż wolni ludzie większe od poddanych opłacają podatki, z tém wszystkiém dobry nasz Cesarz postanowił, iż wy, po otrzymaney nawet wolności, więcey płacić nie będziecie nad to, co dziedziczni chłopi płacą.

P. Ustawa o chłopach § 20.

bb) Na każdey gminie, co do opłacania podatkow Skarbowi, leży solidarna odpowiedź, tak jednak, iż wszyscy gospodarze za puntualną opłatę podatkow za siebie, za krewnych i za sług swoich ręczą, na których jurgielcie należności poszukują.

P. Ustawa o chłopach § 7 i 23.

2) Zadne Państwo bez woyska utrzymać się nie może. Powinniście więc dawać rekrutów i ich oporządzić. Co do naboru są prawidła przepisane, aby się porządnie i bez niczyjey krzywdy odbywał.

§ 41.

3) Doznaliście już dobrodzieystwa magazynow włościańskich; to mądre ustanowienie i nadal się utrzyma; że zaś z powodu poprzednich nieszczęśliwych lat po większey części nie są urządzone, więc całość ich od 1 stycznia 1817 roku rachować się zacznie, od tego więc roku prawną ilość zboża do magazynów oddawać powinniście.

§ 42.

Z poddanych zostaniecie wolnymi ludzmi. Otrzymaliście wielkie i piękne prawa; lecz

też jesteście, jak każdy wolny człowiek, własnym siłom zostawieni. Nie macie już dziedzicznego pana waszych osób; lecz nie macie więcey opiekuna, któryby was w niedostatku żywił. Sami tedy o sobie myśleć powinniście, i przez dobre tylko postępki, uzyskawszy miłość pana, na jego wsparciu w niedostatku rachować możecie: żadna go bowiem powinność nie obowiązuje do dawania wam pożyczek.

Usiłuycie, usiłuycie, Zacni Przyjaciele! zasłużyć i bydź wartymi godności wolnych ludzi, do którey was od Boga błogosławiony ALEXANDER wyniosł.

ROLNICTWO.

Zasady gospodarstwa rozumowanego Albrechta Thaera. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band, in 4to, 380 p., Berlin, 1809, in der Realschulbuchhandlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* Oczapowskiego.

(*Wyciąg siódmy.*)

O stosunkach nawozu do paszy, tudzież ilości obory.

Nawóz organiczny, i po jego rozkładzie pozostała ziemia roślinna, stanowią główną część pokarmu wszelkich uprawujących się

roślin, które tym sposobem żyją, rosną i do zupełney doskonałości, przez wydanie nasienia, dochodzą. Ilość zatém i gatunek roślin, które pielęgnować zamyślamy, zależą od massy i dzielności nawozow. Po uwadze więc robocizny i sposobow jéy wykonywania, zastanowić się nam naprzód wypada nad gnojem, sposobami jego zdobycia i stosunkiem, w jakim się do produkcyi znaydować powinien.

Niektórzy chcieli brak nawozow przez powiększenie pracy, a niedostatek pracy, większą massą nawozow nadgrodzić. Można wprawdzie było tego dokazać, ale na bardzo krótki przeciąg czasu, i to tylko sposobem ledwo do prawdy podobnym. *Jethro Tull* rozumiał, iż w uprawie roślin sadzonych w rzędy, można się całkiem obeyśdź bez nawozow, a to jedynie tylko za pomocą często powtarzanego orania i tém samém rozdzielenia i rozdrobnienia cząstek gruntu. Powiodło się to zrazu jemu i jego następcom na gruncie żyźnym i oddawna obfitującym w nawozy: bo przez częstą uprawę i wystawienie, na wpływ powietrza, gruntu, cząstki pożywne w nim zawarte, zamieniwszy się w materyą odżywną, łatwo się do korzonkow roślin dostawać mogły. Nie mogło to atoli trwać długo; i gdzie tylko nawozow całkiem zaniedbano, tam się do tego stopnia grunt musiał wyniszczyć, iż kilkakrotnie powtarzane gnojenie, zaledwo było zdolne powrócić go do miernéy żyżności.

Inni chcieli tenże sam skutek otrzymać,

za pomocą głębokiego orania i przewrócenia gruntu, rozumiejąc, iż zakopana warsta, nabywa tym sposobem przez spoczynek sił nowych, a wydobyta na powierzchnią, obfite może wydawać plony; mniemali zatém, iż corocznie tym sposobem odmieniając warstę urodzayną gruntu, można zawsze jednostayną ilość produktow otrzymać, nie udzielając mu jednak nowych sokow pożywnych. Takowy sposob zdawał się niekiedy bydź pożytecznym w tych gruntach, których wydobyta na powierzchnią warsta spodnia, mając w swoim składzie przyzwoity stosunek ziem pierwiastkowych, zawierała w sobie łatwe do rozkładu kombinacye wodorodu i węglika; wkrótce atoli postrzeżono, iż takowa spodnia warsta, nie będąc nawozem zasilana, po kilku plonach, całkowicie z pokarmu roślinnego ogołoconą została.

Jeżeli mała tylko liczba osob wpadła w tę ostateczność, tedy z drugiey strony widzimy częstokroć, iż rolnicy przychylają się bardziey do jednego lub drugiego z tych sposobow, podług tego, jak położenie i okoliczności mieyscowe potrzebę im tego wskazują. W blizkości miast, gdzie łatwo i za małą cenę można dostać nawozow: tudzież w tych okolicach, gdzie liczne pastwiska i łąki, podostatkiem dostarczają paszy dla utrzymania znacznéy ilości bydła: rola się pospolicie mało wyrabia, ugory się zaniedbują; i rośliny, mieysce ich zastępujące, nie uprawiają; corocznie tylko same się zasiewają zboża, i to pospolicie jednego i tegoż

samego gatunku. Tam zaś, przeciwnie, gdzie dla braku paszy, mało się dostaje nawozu, pola poprawują się, tak przez starowną uprawę, mianowicie w czasie ich ugorowania, jakoteż przez zapuszczenie ich na łąki i pastwiska sztuczne. Gospodarstwa, holsztyńskie i meklemburskie, zkąd inąd sobie podobne, tém się różnią od siebie, iż w pierwszém używa się gnoju obficie, i, żeby go mieć na potrzebę, znaczna część gruntu obramca się pod rośliny pastewne: lecz za to, mało go wyrabia pod plony zbożowe; kiedy przeciwnie w drugiém, którego natura układu nie wiele mieć gnoju dozwala, brak nawozow zastępuje się przez częste, zupełne, i porządnie wyrabiane ugory. A lubo takowe zastępstwo do pewnego tylko punktu ma mieysce, nie można się atoli po niém spodziewać zawsze jednostaynych wypadkow: bo to jest pewna, iż tam tylko można otrzymać produkt naywyższy, gdzie grunt, praca, nawozy i gatunek roślin wybranych do uprawy, w nayprzyzwoitszym względem siebie zostawać będą stosunku. Znaydują się wprawdzie takie gatunki gruntu, które z przyrodzenia tak są żyżne, iż od początku swojey uprawy, przez długi przeciąg czasu nie potrzebują nawozow; ten atoli przypadek, o którym niżey mówić będziemy, do rzadkich wyjątkow liczyć należy.

Chociaż przyrodzenie zawiera w swojém łonie rozmaite istoty, które ożywiają albo przyśpieszają wegetacyą roślinną, jużto powiększając liczbę pierwiastkow potrzebnych

do życia, jużto nadając przyzwoity kierunek rozkładowi ziemi roślinnéy; właściwie jednak mówiąc, nawozy zwierzęco-roślinne, albo raczéy z rozkładu ich powstająca ziemia roślinna (humus.), stanowi część nayistotnieyszą i naypotrzebnieyszą pokarmu roślinnego. Mówię, *nayistotnieyszą*: gdyż wątpić nie można, ażeby rośliny nie brały także pewnéy części swojego pokarmu z pierwiastkow rozkładającéy się wody, tudzież innych istot lotnych zawartych w powietrzu, i żeby się massa produktow roślinnych, przez wpływ takowych pierwiastkow, na powierzchni ziemi nie powiększała; zwłaszcza, jeżeli rośliny, zamiast zdjęcia i użycia na cel inszy, zostawują się na mieyscu dla dobrowolnego rozkładu i zamiany w ziemię roślinną. Przykłady tego widzimy na gruntach, od niepamiętnego czasu ręką ludzką nietkniętych.

Inne części do składu gruntu wchodzące, a mianowicie ziemie pierwiastkowe, jak doświadczenia naynowsze PP. Schradera i Saussure pokazały, bynaymniey pokarmu roślinnego nie stanowią, ale raczey są tylko wygodném stanowiskiem korzeni roślinnych, i mieyscem, w którém się pożywność dla nich przygotowywa.

A jako rośliny, ciągną z ziemi roślinney, potrzebne do ich życia pierwiastki, te przeto ostatnie, coraz się zmnieyszać, i całkowicie nakoniec przez wegetacyą pierwszych na gruncie, wyczerpnąć muszą, a to właśnie w stosunku sokow połkniętych przez ro-

śliny, albo co to samo, sokow, które w nich są zawarte; przypuszczając atoli, iż z pola są zdjęte.

Siła wegetacyi i massa każdego wszczególności produktu, na pewnéy danéy przestrzeni, są w stosunku materyi odżywney w gruncie zawartéy. Przez materyą odżywną, rozumieć na przyszłość będziemy, tę część ziemi roślinney, która na pokarm roślin jest zdolna, która stanowi *żyżność*, *urodzaynosć*, *bogactwo* albo *moc* gruntu, która się nakoniec odmienia, i po każdym produkcie, jeżeli zkąd inąd niczém nie jest nagrodzona, zmnieysza.

Wyczerpanie to materyi odżywnéy, różni się nie tylko podług objętości, ale jeszcze i podług natury produktow. Doświadczenia na wielkich massach i w szczególnych przypadkach, robione, przekonały dostatecznie, że to wyczerpanie, w zbożach i wielu innych produktach, jest w prostym stosunku istoty pożywnéy, w nichże samych, a mianowicie w ich ziarnie zawartéy. Wiadomo, że pszenica więcey wyniszcza grunt, aniżeli żyto, żyto więcey aniżeli jęczmień, jęczmień więcey aniżeli owies.

Podług naydokładnieyszego rozbioru Einhofa, na rozmaitych gatunkach zboża, dokonanego, ilość istoty pożywney w nich zawartéy, to jest: krochmalu, klaystru, materyi cukrowey i klejowey, na wagę oznaczana, znalazła się w następującym stosunku:

W pszenicy	— 78	na stu	
W życie	— 70	—	
W jęczmieniu	— 65	do 70 —	podług gatunku i dobroci.
W owsie	— 58	—	rozbior atoli jego,
W soczewicy	— 74	—	nie jest zupełnie
W grochu	— 75½	—	ukończony.
W fasolach	— 85	—	
W bobach	— 68½	do 73.	

A zatém, jeden szefel pszenicy	od 92 f.	zawiera w sobie istoty pożywney			ft. 71, 76
— żyta -	86 —	—	—	—	60, 2
— jęczmienia	72 —	—	—	—	48, 6
— owsa -	52 —	—	—	—	30, 16
— grochu -	100 —	—	—	—	75, 5
— bobu -	103 —	—	—	—	75, 19

Podług takowego założenia, mając wzgląd, tak na różność przyrodzenia materyi odżywney, jako też na słomę; słowem: zwracając uwagę na wszystkie w tey mierze robione doświadczenia, o których w nauce produkcyi roślinney obszerniey mówić będziemy, przyymujemy za ogólne prawidło, że plony zbóż właściwych, co do części pożywnych i własności wyczerpania czyli wycieńczenia gruntu, w następującym są stosunku.

Pszenica - -	13
Zyto - - -	10
Jęczmień - -	7
Owies - - -	5

Tym tedy sposobem, 6 szefli żyta, równają się = 4, 61 pszenicy
= 8, 58 jęczmienia
= 12 owsa.

Moglibyśmy zatém z równey massy materyi odżywney, zawartey w takim gruncie, któryby dla składu wewnętrznego i własności swoich fizycznych, mógł bydź równie przydatnym pod te wszystkie gatunki zboża, otrzymać produkt ziarna, odpowiadający wyżey pomienionemu stosunkowi; gdybyśmy byli w stanie przypuścić, że takowa równość rzeczywiście ma mieysce, i gdybyśmy do tego jeszcze brali pod uwagę rodzay uprawy naywłaściwszey każdemu rodzajowi plonów; nie mniey temperaturę, dla wszystkich równie przyjazną. W powszechności, stosunek takowy ma mieysce w produkcyi, i jeżeli tylko uprawimy pszenicę nad ten stosunek względem żyta, tedy następujące plony, zmnieyszać się muszą nie chybnie.

Takowy stosunek władzy wycieńczającey, do ilości produktu, daje się tylko z niejaką pewnością oznaczyć w zbożach zwyczaynych. W innych atoli plonach jest jeszcze niepewny: wielka albowiem bez wątpienia w tém zachodzi różnica, czy one po sobie następują często, czy też się tylko między plonami zboża, kiedy niekiedy uprawują. Wreszcie, obszerniey mówić o tém będziemy w nauce zmianowania. Dotąd uważano rośliny strączaste, a mianowicie grochy, boby i wykę, jako plony grunt poprawujące, i własność takową przypisywano im dla tego, że robiąc cień, spulchniają tym sposobem ziemię; że pompują z powietrza cząstki pożywne; że zostawując grube i obfite korzenie w gruncie, tym się sposobem do ulepszenia jego przyczynia-

ją. Wielu zatém porównywało je do zupełnego ugoru, pod tym atoli warunkiem, ażeby często na jedném i témże samém mieyscu uprawiane nie były, i ażeby gęsto i buynie rosły, co na żyżnym tylko gruncie, mieysce mieć może. Zdaje się atoli zanadto posunięte mniemanie, ażeby takowe plony można było porównać do zupełnego ugoru, któremu rzeczywiście powiększenie siły odżywney w gruncie przypisać należy. Autor zatém, wsparty na doświadczeniach, w gospodarstwie troypolowém robionych, przypuszcza, iż wycieńczenie przez rośliny strączaste sprawione, wyrównywa 10 stopniom; że jednak im jest pięknieysza ich wegetacya, tym mniey wycieńczają ziemię. Niektórzy baczni postrzegacze uważali, że im lepszy jest po grochu zbior oziminy, tym po tey ostatniey następujący plon jarzyny, bywa nędznieyszy, dla czego zatém w takim razie nie jęczmień, lecz owies zasiewali.

Względem siły wycieńczającey innych plonów, również podzielone są zdania. Niektórzy sgopodarze rozumieją, iż kartofle niezmiernie grunt wycieńczają; uważają albowiem, iż ozimina po nich następująca bywa pospolicie nędzna. Przyczyna atoli tego nieurodzaju i w tém się zawierać zdaje, iż zboże sieje się zaraz po kartofli, a zatém się powierza tey ziemi, która do takiego rodzaju plonu wcale nie jest przysposobiona. I przeciwnie inni, uprawując po kartofli jarzynę, ani w téy ostatniey, ani w następnych produktach zmianowania, a bardzo mało w ozi-

minie, czwartego roku po kartofli przypadającey, zmnieyszenia się plonu postrzegają. Z doświadczeń autora pokazuje się, że kartofle nie posiadają w wysokim stopniu władzy wycieńczającey; że używszy pod nie, więcey dwoma furami gnoju na morg jeden, aniżeli w ugorze, prawie żadnego nie postrzegł zmnieyszenia się w następujących plonach zboża, mianowicie jęczmieniu i życie. Tym tedy sposobem uważa, iż wycieńczenie, które kartofle w gruncie sprawują, wyrównywa 30 stopniom; wzajemnie atoli przypisuje im własność użyźniającą równą ugorowi, to jest: 10 stopniom.

Wycieńczenie, sprawione w gruncie przez zdjęcie plonow, trojakim się sposobem wynagradza:

1) Przez nawiezienie gnojem właściwym. Podług ilości gnoju, władza odżywna w gruncie powiększa się mniey albo więcey; do tey ilości stosują się moc i obfitość plonow, do pewnego atoli tylko stopnia, nad który użyte nawozy mogą bydź szkodliwe: są albowiem przyczyną wylegania zboża i innych szkód tego rodzaju. W obrachowaniu ubywającey i przybywającey siły gruntu, uważamy, iż fura gnoju w przyzwoitym punkcie fermentacyi, ważąca 2,000 funtow, nadaje morgowi jednemu ziemi 10 stopni żyźności; a zatém nawoz od 5ciu takich fur wyrównywa 50ciu stopniom.

Pamiętać należy, iż tu jest mowa o gnoju złożonym z exkrementow bydląt, swiń i koni, zmieszanych w przyzwoitym stosunku ze

słomą. Inaczey się jednak rzeczy mają względem gnoju owczego.

2) Przez tak nazwany *spoczynek*, albo raczey zamianę gruntu w pastwisko. Rozkład dobrowolny trawy naturalnie rosnącey, gnicie robactwa i owadów obecnych w ziemi, tudzież exkrementa bydląt na niey się wypasających, udzielają gruntowi siły odżywney, która jest mniey lub więcey obfitą, podług stanu, w jakim się grunt znaydował w czasie zostawienia jego na pastwisko, podług mocy wegetacyi roślin na nim się krzewiących, i nakoniec podług ilości mierzwy powierzoney mu przez bydlęta.

Powiększenie takowey siły odżywney oznaczyć się może:

a) Podług stosunku odwrótnego przestrzeni, potrzebney na zupełne pastwisko dla jedney krowy, i tak:

Jeżeli $3\frac{1}{3}$ morga są dostateczne; użyźnienie takowe może wyrównywać	10	stopniom.
— 3	11	— —
— $2\frac{2}{3}$	12	— —
— $2\frac{1}{3}$	13	— —
— 2	14	— —

I przeciwnie:

Jeżeli $3\frac{2}{3}$ morga potrzebne są dla jedney krowy . . .	8	— —
— 4	6	— —
— $4\frac{1}{3}$	4	— —

b) Podług stanu żyżności, w jakiey się grunt znaydował w czasie zapuszczenia jego na pastwisko.

Jeżeli wtenczas grunt w sobie zawierał stopni żyżności	40,	tedy corok zyskuje 10 stopni.
— — — —	50	11 — —
— — — —	60	12 — —
— — — —	70	13 — —
— — — —	80	14 — —
— — — —	90	15 — —
I przeciwnie jeżeli tylko zawierał	30	8 — —
— — —	20	6 — —
— — —	10	4 — —

Jakim sposobem oznaczyć można wartość pastwiska, podług stopnia żyżności gruntu, obszerniey o tém mówić będziemy w nauce o pastwiskach.

Powiększenie władzy odżywney w gruncie, sprawione przez koniczynę, różni się podobnież podług mnieyszey lub większey jey gęstości, i nakoniec podług jey wzrostu w tym czasie, w którym zaorywaną bywa. Koniczyna gęsta i od 8 do 9 cali wysoka, dosyć wiele nawozu w gruncie zostawuje; im zaś jest gęstsza, tym z niey pożytek jest większy: wtenczas albowiem jedno tylko oranie może bydź dostateczne. Autor przypuszcza, iż koniczyna zasiana na gruncie mającym w sobie 60 stopni żyżności, powiększa ją o 10: na gruncie mającym 70, powiększa o 12: na gruncie zawierającym 80, o 14: na gruncie mającym 90, o 15 stopni.

Toż samo się ma rozumieć o wyce skoszoney w stanie jéy zieloności, jeżeli przed

zaoraniem dozwolić jey można cokolwiek wzrostu, jeżeli była gęstą, i jeżeli nakoniec była skoszoną w momencie jey kwitnienia. Inaczey, należy się pośpieszać z pokładaniem jey ścierniska, i w takim przypadku, ledwo jey 10 stopni żyżności przypisać można, chociażby grunt więcey, aniżeli 60 stopni pierwiastkowo w sobie zawierał.

3)Nakoniec władza odżywna w gruncie, powiększa się przez ugor zupełny, często w letniey porze wyrabiany, który, nie tylko że tym sposobem grunt wyczyszcza, lecz mu jeszcze dostarcza prawdziwych sokow pożywnych: jużto wystawując rozmaite jego części na wpływ pożyteczny atmosferycznego powietrza, już nakoniec przez częste przeorywanie, ułatwiając dobrowolny rozkład roślin i ich korzonkow złożonych w ziemi. Tym skutecznieyszy jest ugor, im grunt podeń zostawiony jest żyżnieyszy, i im częstsza jego uprawa, więcey cząstek pożywnych w nim zawartych, na działanie powietrza wystawia. Autor przypuszcza, że jeżeli grunt zawiera w sobie 40 stopni żyżności, ugor dodaje mu jey stopni 10, jeżeli 50 stopni, żyżność przez ugor powiększa się o stopni 11, jeżeli 60 żyżność powiększa się o 12 i t. d.

Każdy powinien bacznie rozważyć: którego z tych trzech sposobow użyć może do powiększenia władzy odżywney w gruncie. Jeżeli gospodarstwo doszło do tego stopnia doskonałości, że gnoju podostatkiem mieć może, pierwszy bez wątpienia będzie naylepszy

i nayskuteczniejszy; w przeciwném zdarzeniu, ostatnich dwóch użyć należy.

Żaden grunt nie może bydź tyle wyniszczony przez ciągle po sobie następujące zbiory, iżby się po nim już nic spodziewać nie można było. Może się atoli do tego stopnia wycieńczyć, iż nie wynagrodzi kosztow uprawy. Władzę tę odżywną, którą grunt w sobie jeszcze w tym przypadku zachowuje, nazywać będziemy *żyżnością przyrodzoną*. Żyżność ta bydź może rozmaitą, i, jeżeli jest taką, że morg jeden może wydać dwa szefle żyta nad nasienie, i nic więcey, nie będąc gnojonym lub zapuszczonym na ugor, bez wielkiego wycieńczenia, rodzić nie jest zdolnym, takiey *żyżności przyrodzoney*, autor naznacza stopni 40. Jest-to punkt ostateczny wycieńczenia w gruncie średnim. Grunt dobry jęczmienny, zawierający w swoim składzie od 50 do 60 prc. piasku, cokolwiek wapna i 2 prc. ziemi roślinney, nigdy się nie może zniżyć do tego stopnia wycieńczenia, chybaby go z umysłu wyniszczyć chciano. Taki grunt, będąc raz tylko w przeciągu lat 6 gnojony, po wydaniu z siebie 4 plonów zboża, zostawuje w sobie władzy odżywnéy stopni 60. W innych atoli układach gospodarstwa, będąc mocniey gnojonym, więcey w sobie żyżności zatrzyma. Im jaki grunt więcey w składzie swoim gliny zawiera, tym jest trudniey doprowadzić go do tego stanu wycieńczenia, który oznaczamy przez 40 stopni; mocniey albowiem i uporniey zatrzymując przy sobie czą-

stki pożywne, nie tak łatwo roślinom je odstępuje. Wiele wprawdzie potrzeba sztuki, żeby taki grunt wycieńczyć, ale raz wycieńczony, trudno jest do przyzwoitego stanu żyżności powrócić.

Ta żyżność przyrodzona podwyższa się lub zniża w gruncie, podług stosunku nawozów do niego użytych i plonów przezeń wydanych w ciągu zmianowania. I tak: jeżeli morg jeden otrzymuje 5 wozów gnoju, to czyni - - - - = 50 stopni

Ugor zupełny -	10 — —
Zyżność przyrodzona	40 — —
Całkowita zatém jego żyżność będzie -	100 stopni.

Potrącając od takowey summy, wartość wycieńczenia sprawionego przez plony w ciągu zmianowania, summa stopni pozostających, wskazywać będzie żyżność przyrodzoną gruntu, na końcu zmianowania.

W wycieńczeniu, które sprawują plony, zachodzi bez wątpienia, pewny porządek i pewna proporcya. I tak po piękném żniwie oziminy, rzadko kiedy otrzymujemy obfity zbiór jarzyny, a w gospodarstwie tróypolowém z ugorem, we dwa lata po obfitey jarzynie, nędzny pospolicie następuie plon oziminy. Tym tedy sposobem widzimy, iż plony po sobie następujące, raz bywają obfite, drugi raz mierne. W pierwszym przypadku, pobudzane do wzrostu przez temperaturę przyjazną, wycieńczają grunt nad miarę; w ostatnim, zatrzymane przez niepogodę, zostawują w ziemi, na którey rosły,

więcey cząstek pożywnych, aniżeli ich rzeczywiście zostawić powinny. Scisła rozwaga tego prawa natury, mogłaby nas poprowadzić do środkow, mogących nam zabezpieczyć obfite zbiory, nawet w tych latach, w których zwyczayny tryb gospodarstwa, miernych tylko spodziewać się każe. Tym sposobem rozsądny gospodarz, korzystać może z roku powszechnie nawet nieurodzaynego. Z teyto właśnie przyczyny, rzecz jest arcy pożyteczna dla całego ogułu społeczeństwa, ażeby jednostayny układ gospodarstwa nie był wszędzie zaprowadzany.

Podług doświadczeń dotąd robionych, zbiór pszenicy na gruncie jey właściwym uprawianey, wycieńcza go o 40 stopni; plon żyta o 30; kiedy zbiór jarzyny odeymuje gruntowi tylko 25 stopni żyzności.

Pszenica wydaje częstokroć jednę i tęż samę ilość ziarna, co i żyto: lecz nie tylko że od tego ostatniego większą ma wagę, ale jeszcze więcey w sobie zawiera cząstek pożywnych, a to, jakeśmy widzieli, w stosunku 13 do 10. Stosunek zatém ich wycieńczenia bydźby powinien, jak 39 do 30; autor atoli wycieńczeniu pszenicy naznacza stopni 40. Jarzyna, dla tego że ma krótszy przeciąg wegetacyi, mniey zatém grunt wyniszczać musi, jakoż w rzeczy samey, rzadko kiedy zawiera w sobie tyle pierwiastkow pożywnych, ile ozimina. Czy jęczmień, czy też owies więcey grunt wyniszcza, podzielone są zdania; zależy to bez wątpienia, od stanu, w jakim się grunt znayduje, tudzież od

sposobu jego przygotowania. Jęczmień wyniszczy daleko więcey, skoro się grunt przyzwoicie wyrobi i spulchni: pod tym albowiem tylko warunkiem obfitych plonow z niego spodziewać się można.

Owies przeciwnie, ma większą władzę wyniszczenia, więcey wycieńcza grunt twardy i mało wyrobiony, ale też za to obfitsze żniwo zabezpiecza. Z téy przyczyny oba te gatunki zboża, co do władzy wycieńczającey, uważamy zarówno.

W tém mieyscu autor ostrzega, iż takowe zasady nie opierają się jedynie na samey tylko teoryi materyi odżywney, ale wydobyte są raczey z ogólnych wypadkow doświadczeń w wielkiey massie robionych, i zgadzają się z temi doświadczeniami, które w dobrze urządzonych gospodarstwach, w latach średnich i na gruncie mierney dobroci, robione były. Nie idzie tu o ścisłą dokładność; ale raczey o wyrachowanie całkowitego produktu, tudzież mnieyszey lub większey żyżności, którą grunt w sobie zachowuje.

Chcąc oznaczyć plon każdego w szczególności produktu, podług obecney w gruncie władzy odżywney, należy zwracać uwagę na rozmaite uboczne okoliczności. Rośliny uprawiane na gruntach jedney i teyże samey natury i jednostaynego stopnia żyżności, mogą wydać z siebie plon wyższy, skoro mu te okoliczności sprzyjać będą. Do nich należą, oprócz temperatury, którą rozrządzić i którey przewidzieć nie możemy, rodzay właściwey uprawy, tudzież wyplenienie chwa-

stow szkodliwych i przeciwnych uprawującym się roślinom. Powinniśmy zatém mieć na widoku wszystkie te okoliczności, skoro chcemy ściśle obrachować plon całkowity według żyżności gruntu i władzy wycieńczającey ziarna.

Przyjęliśmy średnią władzę wycieńczającą żyta 30 na stu częściach materyi odżywney zawartey w gruncie; plon ziarna ztąd wynikający będzie 6 szefli żyta nad ziarno usiewne; wypada zatém na każdy szefel 5 stopni wycieńczenia. Podług zatém stosunku wyżey przytoczonego cząstek pożywnych w rozmaitych gatunkach zboża wypada:

na jeden szefel pszenicy	6	stop. wycieńczenia
— — jęczmienia	$3\frac{1}{2}$	—
— — owsa	$2\frac{1}{2}$	—

Tym sposobem naylepiey możemy wyrachować ilość plonu każdego w szczególności gatunku zboża, jako też władzę wycieńczającą przezeń sprawioną. Powinniśmy wprawdzie rozróżnić władzę wycieńczającą zboża, od materyi odżywney gruntu, którey szefel jeden tegoż samego gatunku ziarna do wykształcenia się swojego potrzebuje, obie albowiem nie zdają się bydź z sobą w zupełnym stosunku. Ilość atoli materyi odżywney, którey szefel każdego zboża do wykształcenia się swojego potrzebuje, równa jest tey ilości, którą taż sama miara z gruntu wydobywa.

Dla okazania tego w przykładach, przypuśćmy, że grunt ma w sobie 140 stopni żyżności.

Pszenica wycieńcza o 40 prc.

100: 40 = 140: x = 56.

1 Szefel pszenicy potrzebuje $6\frac{1}{2}$ stopni żyżności

6,5: 1 = 56: x = 8,6 szefli, które ze 140 stopni władzy odżywnéy wykształcić się mogą.

Zyto wycieńcza o 30 prc.

100: 30 = 140: x = 42.

1 Szefel żyta potrzebuje 5 stopni żyżności.

5: 1 = 42: x = 8,4

Jęczmień wycieńcza o 25 prc.

100: 25 = 140: x = 35.

1 Szefel jęczmienia potrzebuje $3\frac{1}{2}$ stopni żyżności.

3,5: 1 = 35: x = 10 szefli.

Owies wycieńcza o 25 prc.

100: 25 = 140: x = 35.

1 Szefel owsa potrzebuje $2\frac{1}{2}$ stopni żyżności

2,5: 1 = 35: x = 14 szefli.

Jeżeli zaś z wiadoméy ilości plonu, chcemy wynaleśdź ilość sokow połkniętych, powińniśmy postępować sposobem przeciwnym.

Niech *np.* będzie 8 szefli pszenicy: 1 szefel potrzebuje $6\frac{1}{2}$ stopni, a zatém połknięto stopni 52, po odtrąceniu których od pierwiastkowey żyżności 140 stopni, pozostaje stopni 88.

8 Szefli żyta, każdy połykając po 5 stopni, wydobywają z gruntu stopni 40, a zatém pozostaje w nim stopni 100.

11 Szefli jęczmienia, każdy połykając po $3\frac{1}{2}$ stopni, wydobywają z gruntu stopni 38,5, a zatém pozostaje w nim stopni 101, 5.

14 Szefli owsa, każdy połykając po $2\frac{1}{2}$ stopni, wydobywają z gruntu stopni 35, a zatém pozostaje w nim stopni 105.

Autor daley umieszcza tabelle, zawierające w sobie wyrachowanie powiększenia i zmnieyszenia żyżności w ośmiu różnych od siebie układach gospodarstwa; poźniey przyłącza obraz dziewięciu układow gospodarstwa z wyszczególnieniem sposobow, jakiemi wyrachować można powiększenie i zmnieyszenie żyżności gruntu, a tym sposobem intratę majątku; ostrzega nakoniec, iż w takowych tabellach wyobrażających rozmaite układy gospodarstwa, produkt ziarna, nie jest uważany zupełnie podług zasad wyżey wyłożonych, ale podług wypadkow z doświadczeń wyciągniętych: że jednak te wypadki zgadzają się z pomienionemi zasadami, skoro się podług tych ostatnich plon wtenczas szacuje, kiedy każda źmiana odbyła swoję koley, a zatem wtedy, kiedy się grunt w przyzwoitym stanie żyżności znayduje. Tabelle takowe tu przyłączamy, ostrzegając czytelnika, iż usiewu jeden się tylko szefel na morg berliński rachuje; poźniey się on od całkowitego produktu odciąga, dla wyrachowania władzy wycieńczającéy podług pozostałéy ilości ziaren.

N. I. Gospodarstwo tróypolowe.

	Powiększenie żyżności	Zmnieyszenie żyżności
a). Ugor - - -	10 stopni -	— stopni
Sześć wozow gnoju -	60 — -	— —
b). Zyta, 6 szefli - -	— — -	30 —
c). Jęczmienia, 6 szefli	— — -	21 —
d). Ugor - - -	10 — -	— —
e). Zyta, 3 ½ szefli -	— — -	17 —
f). Owsa, 4 szefli -	— — -	10 —
g). Ugor słabo hurtowany	28 — -	— —
h). Zyta, 4 szefli -	— — -	20 —
i). Jęczmienia, 3 szefle	— — -	10,5 —
	108 stopni	109 stopni.

W przeciągu lat dziewięciu, traci jeden stopień żyżności.

N. II. Gospodarstwo tróypolowe wydoskonalone.

	Powiększenie żyżności	Zmnieyszenie żyżności.
a). 6 wozow gnoju	60 stopni -	— stopni
Groch - - -	— — -	10 —
b). Zyta, 5 szefli -	— — -	25 —
c). Jęczmienia, 5 szefli	— — -	17,5 —
d). Ugor - - -	10 — -	— —
8 wozow gnoju z hurtowaniem - -	80 — -	— —
e). Zyta, 7 szefli -	— — -	35 —
f). Jęczmienia, 7 szefli	— — -	24,5 —
g). Koniczyna - -	12 — -	— —
h). Zyta, 6 szefli -	— — -	30 —
i). Jęczmień - -	— — -	17,5 —
	162 stopni	159,5 stop.

W przeciągu lat dziewięciu zyskuje żyżności $2\frac{1}{2}$ stopni.

Nro III. Gospodarstwo 7 polowe (Koppelwirthschaft.)

	Powiększenie żyżności		Zmnieyszenie żyżności.	
a) Ugor . . .	12	stopni .	—	stopni
5,8 wozów gnoju	58	— . .	—	—
b) żyta $7\frac{1}{2}$ szefli	—	— . .	37,5	—
c) jęczmienia $7\frac{1}{2}$ szefli . .	—	— . .	26,25	—
d) Owsa 7 szefli	—	— . .	17,5	—
e) Koniczyna do skoszenia .	10	— . .	—	—
f.g) Pastwisko .	20	— . .	—	—
	100	stopni .	$81\frac{3}{4}$	stopni

W przeciągu lat siedmiu zyskuje $18\frac{3}{4}$ stopni żyżności.

Nro IV. Gospodarstwo 10 polowe (Koppelwirthschaft.)

	Powiększenie żyżności		Zmnieyszenie żyżności.	
a) Ugor	10	stopni .	—	stopni
1,4 wozow gnoju	14	— . .	—	—
b) Zyta 7 szefli .	—	— . .	35	—
c) Owsa 9 szefli .	—	— . .	22,5	—
d) Ugor . . .	10	— . .	—	—
5 wozów gnoju	50	— . .	—	—
e) Zyta 7 szefli .	—	— . .	35	—

f) Jęczmienia 7 szefli	—	—	24,5	—
g) Koniczyna do skoszenia	10	—	—	—
h. i. k) Pastwisko	30	—	—	—
	124	stopni	117	stopni

W przeciągu lat dziesięciu zyskuje 7 stopni żyżności.

Nro V. Gospodarstwo 12 polowe (Koppelwirthschaft.)

	Powiększenie żyżności		Zmnieyszenie żyżności	
a) Ugor . . .	10	stopni	—	stopni
3,2 wozów gnoju	32	—	—	—
b) Żyta $6\frac{1}{2}$ szefla	—	—	32,5	—
c) Jęczmienia $6\frac{1}{2}$ sze.	—	—	22,75	—
d) Owsa 5 szefli	—	—	12,5	—
e) Ugor . . .	10	—	—	—
6 wozow gnoju	60	—	—	—
f) Żyta 7 szefli .	—	—	35	—
g) Jęczmienia 6 sze.	—	—	21	—
h) Owsa 5 szefli	—	—	12,5	—
i) Koniczyna do skoszenia . .	10	—	—	—
k. l. m) Pastwisko	30	—	—	—
	152	stopni	$136\frac{1}{2}$	stopni

W przeciągu lat dwónastu zyskuje $15\frac{3}{4}$ stopni żyżności.

Nro VI. Gospodarstwo holsztyńskie 10 polowe.

	Powiększenie żyżności	Zmnieyszenie żyżności.
a) Owies na pastwisku pokładaném 11 szefli . .	— stopni	27,5 stopni
b) Ugor	12 — .	— —
8 wozow gnoju .	80 — .	— —
c) Zyta 9 szefli .	— — .	45 —
d) Jęczmienia 9 szefli	— — .	31,5 —
e) Zyta 3 szefli .	— — .	25 —
f) Koniczyna do skoszenia . . .	10 — .	— —
g. h. i. k) Pastwisko	40 — .	— —
	142 stopni	129 stopni

W przeciągu lat dziesięciu zyskuje 13 spopni żyżności.

Nro VII. Gospodarstwo przemienne ośmiopolowe z pastwiskiem.

	Powiększenie żyżności	Zmnieyszenie żyżności.
a) 9 wozów gnoju	90 stopni .	— stopni
Kartofle . .	10 — . .	30 —
b) Jęczmienia 9 sze.	— — . .	31,5 —
c) Groch	— — . .	10 —
3 wozy gnoju	30 — . .	— —
d) Zyta 8 szefli .	— — . .	40 —
e) Koniczyna do skoszenia . .	12 — . .	— —
f. g) Pastwisko .	20 — . .	— —
h) Owies na pastwisku pokładaném 11 szefli . .	— — . .	27,5 —
	162 stopni	139 stopni

W przeciągu lat ośmiu zyskuje 21 stopni żyżności.

Nro VIII. Gospodarstwo przemienne ośmiopolowe z utrzymywaniem bydła na stayni.

	Powiększenie żyżności			Zmnieyszenie żyżności	
a) 9 wozow gnoju	90	stopni	.	—	stopni
Kartofli 80 szefli	10	—	. .	30	—
b) Jęczmienia 9 sze.	—	—	. .	31,5	—
c) Koniczyna .	15	—	. .	—	—
d) Owsa 13 szefli	—	—	. .	32,5	—
e) 4 wozy gnoju .	40	—	. .	—	—
Groch . . .	—	—	. .	10	—
f) Zyta 9 szefli .	—	—	. .	45	—
g) Zielona wyka	10	—	. .	—	—
3 wozy gnoju .	30	—	. .	—	—
h) Zyta 8 szefli .	—	—	. .	40	—
	195	stopni		189	stopni

W przeciągu lat ośmiu zyskuje 6 stopni żyżności,

Nro IX. Gospodarstwo przemienne dziesięciopolowe, z utrzymywaniem bydła na stayni i dwiema źmianami przeznaczonemi na pastwisko dla owiec.

	Powiększenie żyżności			Zmnieyszenie żyżności.	
a). Owies na pastwisku pokładaném, 13 szefli - -	—	stopni	-	32,5	stopni.
b). Wyka zielona w ugorze - -	10	—	-	—	—
Hurtowanie 1,800 owiec na 1 morg	40	—	-	—	—

c). Zyta, 9 szefli	—	—	-	45	—
d). Groch - -	—	—	-	10	—
6 wozow gnoju	60	—	-	—	—
e). Zyta, 8 szefli	—	—	-	40	—
f). Kartofle - -	10	—	-	30	—
10 wozow gnoju	100	—	-	—	—
g). Jęczmienia, 11 szefli - - - -	—	—	-	38,5	—
h). Koniczyna -	15	—	-	—	—
i. k). Pastwisko -	30	—	-	—	—
	265 stopni			196 stopni.	

W przeciągu lat dziesięcu zyskuje 69 stopni żyżności.

Ostatni zatém układ gospodarstwa, naywięcey grunt wzbogaca, na którym potém kosztownieysze rośliny, jako to: pszenica i rzepak, uprawiane z pożytkiem bydź mogą. (*a*).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(*a*) Ważna i nieźmiernie interessująca nauka o stosunkach zachodzących między plonami i żyżnością gruntu, jey powiększeniem, tudzież zmnieyszeniem, mocno zaymuje uwagę, w dzisieyszym czasie, uczonych rolników. Wezwano do niey nawet na pomoc rachunku algebraicznego. Ktokolwiek się z uwagą zastanowi, jak wiele ten przedmiot może rzucać światła na naukę rolnictwa; ktokolwiek jest przekonany o walnych pożytkach, wynikających z przystosowania matematyki do wszelkich innych umiejętności natury; ten przyznać bez wątpienia musi, że nauka gospodarstwa wieyskiego, nie tylko jest na stopniu swojey doskonałości, ale się jeszcze znayduje na takim punkcie, z którego wyższe i zupełne jey wydoskonalenie przewidywać można. Nie mogłem się

PODRÓŻE.

Dwa listy od oficerów, którzy się na wyprawie do bieguna znaydowali.

II. *List drugi; od oficera, na okręcie Dorotea służącego.*

.... Postrzegliśmy pierwszy raz lody około 27 maja, nie daleko Cherry; jestto mała lecz widna zdaleka wysepka, cała z ostrych sterczących skał złożona. Jeden z tych wierzchołkow rozczepiony jest na dwoje, zapewne przez trzęsienie ziemi. Wyspa ta leży w południowo-zachodniey stronie Szpicbergu, od

---

w tém mieyscu zastanowić nad tym ważnym przedmiotem w takim sposobie, w jakim on dzisiay, przez samegoż autora i jego uczniów jest uważany. Szczupłość i zamiar tego pisma, jako też i ta uwaga, iż nie wszyscy moi czytelnicy są obeznani z rachunkiem algiebraicznym, odstręczyły mię w tym momencie od zajęcia się tą ważną robotą. Jeżeli mi jednak czas i okoliczności dozwolą, nie zaniedbam jey uskutecznić. Tym czasem ciekawych czytelników, chcących ten przedmiot zgłębić, odsyłam do rozpraw uczonych: *Versuch einer Theorie über das Verhältniss der Erndten zu dem Vermögen und der Kraft des Bodens, über seine Bereicherung und Erschöpfung v. Carl von Wulfen. Berlin.* 1815. Tudzież do dzieła Thaera: *Geschichte meiner Wirthschaft zu Mögelin. Berlin.* 1815; niemniey do uczonych jego w tym przedmiocie rozpraw, umieszczonych w rocznikach gospodarstwa mogielinskiego: *Mögelinische Annalen der Landwirthschaft. Ersten Bandes, zweites Stück. Berlin.* 1817. *Seite* 255 *bis* 296. i tamże: *Zweiten Bandes, zweites Stück. Berlin,* 1818, *Seite* 238 *bis* 267.

którego o mil sto piędziesiąt jest odległą. Kilką dniami wprzódy nastąpiła wielka zmiana w temperaturze. Ciepłomierz spadł do 32° F.. Snieg obficie i często padał, a przez dni kilka ciepłomierz stał na 18°, chociaż był wtenczas właśnie koniec maja.

W krótceśmy postrzegli wysokie białe góry, z których się Szpicberg składa. Trudno wyobrazić sobie dziką posępność tey krainy. Krążyliśmy zachodnim brzegiem tey wyspy; lecz wkrótceśmy wstrzymani zostali lodami, które się rozciągały na wszystkie strony, dotykały lądu, i zatamowały przystanie. Potrafiliśmy jednak zapłynąć na północ aż do 80° szerokości. Tam uniesieni wiatrem, rozłączyliśmy się z okrętem Trent, lecz nazajutrz znalezliśmy go szczęśliwie. Weszliśmy na zatokę ś. Magdaleny pod wysokością 79° 33′ szerokości północney. Opuściliśmy jednak ją niebawnie, widząc niepodobieństwo przybicia do brzegu, i lękając się, żebyśmy lodami otoczeni nie zostali. Płynęliśmy więc w kierunku zachodnim, brzegiem lodow, które się zdawały tworzyć jednę stałą massę.

Dnia 10 czerwca napotkaliśmy kilkanaście rybackich statkow, które nam zupełnie odjęły nadzieję dostania się na północ, płynąc daley w zachodnim kierunku. Wszyscy maytkowie tych statkow jednomyślnie nam radzili, żebyśmy, jak można, naybliżey trzymali się Szpicbergu, jeśli chcemy daley na północ zapłynąć. Wróciliśmy się więc nazad tąż samą drogą, i wkróceśmy stałą massą lodow zupełnie oblężeni zostali. Trudno dokła-

dny odmalować sobie obraz widoku tych lodow. Widok ten coś prawdziwie wspaniałego i wielkiego ma w sobie. Wystawmy w umyśle naszym dwa okręty uwięzione w pośrodku nieźmierney przestrzeni stałych lodow, wznoszących się w bryłach nieskończenie różney wielkości i postaci, i zdające się bydź dwiema czarnemi plamkami na nieźmierzoney okiem powierzchni, białey jak alabastr! O północy, płaszczyzna ta oświecona łagodnieyszém nieco światłem słonca, przybierała błękitnawy kolor, a urwiste góry Szpicbergu zaymowały głąb tego czarownego obrazu; to zaś straszliwe wyobrażenie, że na wieki w tém położeniu zostać możemy, silnieysze jeszcze wrażenie widokowi temu dawało. Przez dziesięć dni niewzruszenie na jedném staliśmy mieyscu; prądy jednak zmieniały nieznacznie nasze stanowisko, cośmy wtenczas dopiero postrzegli, kiedy Szpicberg w inney już stronie widzieć się dawał. Byliśmy 8 lub 10 mil oddaleni od tey wyspy. Nakoniec lody się rozwarły, i myśmy się szczęśliwie z pośrodka ich oswobodzili.

Płynęliśmy więc brzegiem lodow, nadaremnie szukając sposobu posunąć się daley ku północy.

Dnia 26 czerwca rzuciliśmy kotwice przy *Fair-haven*, między wyspami *Vogelsang* i *Clover-cliff*. Tam znaleźliśmy wiele renniferów, i na lodach pobrzeżnych nieźliczone mnóztwo koni morskich. Widząc je zdaleka, wydają się bydź ogromną krów trzodą. Ubili-

śmy kilka, których ciężar był zadziwiający; jeden z nich bowiem ważył dwadzieścia kwintałow. Wszystkie na około brzegi są niemi pokryte, a w zatokach widać je secinami spoczywające na piasku. Widząc je po raz pierwszy, coś strasznego mają w sobie. Gdy je strzelaniem z ręczney broni rozdrażnią, zapalają się gniewem, zbierają się w gromady od trzydziestu do czterdziestu, i otaczają szalupę, jak gdyby uderzyć na nią chciały. Płyną zaś tak blizko, iż je końcem strzelby dostać można. Głos ich do gwizdania albo do szczekania podobny. Gdy się z góry wystrzeli do nich, idą w głąb wody; lecz natychmiast wynurzają się znowu, jakby napastować chciały. Często nam te zwierzęta poprzecinały lub pokruszyły wiosła. W szczęce górney mają dwa mocne kły, za odporną i zaczepną broń służące, któremi się też za brzeg lodu zahaczają, gdy chcą wleść na wierzch bryły. Smród wydają nieznośny; dla tego więc, zdjąwszy skurę, mięso co prędzey rzucaliśmy do morza.

Rennifery szpicberskie, z którycheśmy wielki zapas żywności przysposobili, nie różnią się, mém zdaniem, od sarn angielskich. Bieleją tylko za nadeyściem zimy, i kolor ten przez całą zimę zatrzymują. Chociaż byłoto ku końcowi już czerwca, ubiliśmy jednak wiele takich, co jeszcze po wielkiey części zimową miały barwę. Widzieliśmy wiele białych niedzwiedzi, aleśmy żadnego z nich nie ubili. Dnia 30 czerwca, polując z kapitanem Buchan i podskarbim naszego o-

krętu, ten ostatni trafił we mnie kulą, która mi kość goleniową zgruchotała.

W ciągu ośmiodniowego bawienia przy *Fair-haven*, ubito około pięciesięciu renniferów, których średnia waga wynosiła do 120 funtow.

Rozwijając żagle, spodziewaliśmy się, iż, przy poźnieyszey porze roku, daley pomkniemy się na północ. Dopłynęliśmy do 80° 32′ szer. półn., przedzierając się niekiedy między lodami; i daley jużeśmy wcale nie byli. Uwięźliśmy w lodach powtórnie, i przez całe trzy miesiące byliśmy wpośrodku nich zamknięci. Przez cały ten czas nie byłem prawie w stanie w żadnych postrzeżeniach i badaniach pomagać. Nakoniec dnia 29 lipca, po niewypowiedzianych trudach, zaczęliśmy znowu pływać. Dnia 30, gdyśmy się o godzinie czwartey zrana o ośm mil od stałey massy lodow znaydowali, powstał wiatr gwałtowny, który nas prosto na nie pędził. W kilka godzin zagroził nam los nayokropnieyszy: nie mogliśmy wcale sterować okrętem, a wiatr z niewypowiedzianą gwałtownością niosł nas na tę stałą massę. Nakoniec, widząc, iż niechybnie bokiem okrętu wpadniemy na lody, usiłowaliśmy przynaymniey skierować się ku nim przodem. Była to godzina dziewiąta: w tey przerażającey chwili nikt nie śmiał już wątpić o nieuchronney zgubie, i wszyscy z okropną niespokoynością czekali uderzenia. Okręt straszliwie był miotany; fale biły do nadzwyczayney wysokości, i morze już już pochłonąć

nas się zdawało. Niebezpieczne kołysanie się wiele okrętowi przynosiło szkody; lecz wpół godziny wpędzony został między lody, i miotanie mniey było już gwałtowne; ustało zaś prawie całkiem gdyśmy daley w pośrodek lodow zabrnęli, a wtenczas góry lodowe zasłoniły nas nieco od gwałtownego dęcia wiatru.

Proszę wyobrazić okropność stanu mojego w tym czasie. Złożony na łóżku w nayсroższych boleściach, nie miałem prawie mocy podnieść głowy, nie wiedziałem nic co się dzieje, i nie miałem się u kogo zapytać. Każdy, zajęty jedynie sobą i rozważaniem, na pomoście okrętowym, grożącego niebezpieczeństwa, nie mógł zgoła pamiętać o mnie. Gdy się statek uderzył o lody, prawie precz z łóżka wyleciałem; nadaremniem usiłował zdobydź się na siły, i powlec się dowiedzieć, co się stało. Nie wątpiłem, żeśmy wpadli na skały. Chirurg przecie okrętowy przyniosł mi ulgę w niespokoyności, powiadając, żeśmy się wbili na lody. Wiatr ustał, lecz okręt miał szczeliny, przez które sączyła się woda tak obficie, iż pompy nie wystarczały. Nazajutrz niebo się rozjaśniło; potrafiliśmy wybrnąć z lodow i dostać się na odlewisko Smeerenberg, na brzegach Szpicbergu. Statek nasz w tak złym znaydował się stanie, że ani myśleć nie można było o przezimowaniu na tych wodach; wątpiono nawet czy można go będzie bezpiecznie odprowadzić do Anglii. Przecież naprawiliśmy go tyle, że był w stanie wytrzymać tę drogę, i dnia 10

października uyrzeliśmy brzegi wysp brytańskich.

III. Postrzeżenia z igłą magnesową pod wysokiemi szerokościami północnemi.

Postrzeżenia, które tu przytoczymy, czynione były na bryle lodu, wolney od wszelkiego widocznego wpływu mnieyszych lub większych ilości znaydującego się w okręcie żelaza. Długości są zachodnie, rachowane od południka przez Greenwich prowadzonego, i odległego na 2° 20′ 15″ od południka paryzkiego.

1818.	Szerokość.	Długość.	Zboczenie zachod.	Nachylenie.
9 czerw.	68° 22′	53° 39′ 45″	67° 39′	83° 7′
16	70° 26′ 30″	54 40 45	71 30	82 49
26	71 2 30	54 16 45	75 29	
4 lipca	72 44		78 54	
	74 1 30	przy *trzech wyspach*		84 9
22	74 55		84 30	
25	75 5	60 21 45	87	84 25.

Tu widzimy, że podług ostatniego postrzeżenia, pod 75° 5′ szerokości a 60° 2′ 45″ długości zachodniey, od południka przez Greenwich idącego, trzech tylko stopni brakowało, żeby igła, miasto wskazywania północy, prosto się na zachod nie skierowała. Podobną do prawdy zdaje się bydź rzeczą, że gdyby żeglarze nasi do większey szerokości i długości zapłynęli, igła przeszłaby liniją zachodnią i zaczęłaby zbaczać ku południowi. Nachylenie, uważane w tymże samym czasie, było 84° 25′, to jest: pięciu prawie potrzeba

było stopni, żeby igła w kierunku pionowym stanęła. Naywiększe nachylenie, jakie dotąd przez Kapitana Phipps było dostrzeżone, nie przechodziło 82° 9′.

ROMANSE.

Kawaler Maltanski. Romans, przez Miss Annę Marią Porter (dziś Lady Opie.) Londyn, 1817.

(Dokończenie. Ob. Tom II, str 73.)

Nazajutrz, gdy się dway przyjaciele zeszli z sobą, przymus malował się w twarzy jednego, a w postawie drugiego surowa powaga. Cezary był obrażony niesłychanym Cigali uporem; ten zaś nie znaydował sposobu: jakimby przyjaciela swego mógł przekonać o rzeczy, którey był aż nadto w sobie pewny, lecz którey jawnych nie mógł złożyć dowodow; to jest: o skłonności ku sobie Bogusławy.

Szli obok siebie do czerwonego pałacu, oba głębokie zachowując milczenie. Paź zaprowadził ich do pokojow, stawiących obraz przystrojoney kwiatami świątyni, w pośrodku których Bogusława zdawała się bydź naypięknieyszym przyrodzenia tworem. Nadzieje, które wczoray powzięła uniosły jey imaginacyą w zaczarowane urojenia krainy; a jey oczy i rumieniec świetnieyszym niż

zwyczaynie, jaśniały blaskiem. Wyskoczyła na spotkanie dwoch wchodzących przyjacioł, i biorąc ich za ręce: "Otoż już zgoda między nami, rzekła, Cigalo! Ach gdybyś mógł czytać w mém sercu tę szczerą chęć, z jaką pragnę na jego zasłużyć szacunek, nigdybyś odtąd nie chciał kłócić się więcey ze mną!" Któżby mógł pomyśleć, że te otwarte i szczerością tchnące wyrazy, to łagodne i słodkie spóyrzenie, nie były prawdziwym obrazem nayględbszych uczuć jey serca? Cigala już prawie powątpiwać zaczynał: czyli to wszystko, co dotąd widział i słyszał, mogło bydź prawdą; lecz go nie odstąpiła wrodzona przytomność umysłu, i uzbroił się przeciwko zwodniczym urokom piękności i szczerey na pozor otwartości Bogusławy. Wziął ją za rękę, i poglądając dobrotliwém, lecz razem pełném powagi okiem: "Pozwoliszże mi, rzekł, Bogusławo, otwarcie mówić do siebie? Mogęż się spodziewać, iż, jeślim mylnie o twych zamiarach sądził, nie tylko że mi przebaczysz, ale też przebaczenie dla mnie u przyjaciela mego wyjednasz?"

"Mów więc," rzekła Bogusława, twarz wstydliwym okrywając rumieńcem. — "Przypomniy sobie, Bogusławo, mówił daley Cigala, żem się, od chwili pierwszey naszey znajomości, starał zawsze przestrzegać w tobie błędy, spolne ci z wielką częścią kobiet. Taka poufałość była, bez wątpienia, naywiększym szacunku mego dla ciebie, i troskliwości o szczęście przyjaciela mojego do-

wodem. Raczyłaś mi ją darować.” Bogusława nagle zbladła, i lękać się zaczęła. “Miałem w mém sercu dla ciebie braterską przychylność: lecz mogęż mieć śmiałość powiedzieć? widziałem, a przynaymniey zdawało mi się, żęm postrzegał w tobie niejakąś ku Cezaremu oziębłość. Sądziłem nawet, że tylko przez igraszkę karmiłaś w nim nadzieję ślubow, któryches nigdy zawrzeć z nim nie chciała.” Obruszony Cezary porwał rękę Bogusławy, która, nie mogąc się utrzymać, wsparła się na jego ramieniu, i rzekła: “Dosyć, proszę, tey rozmowy, bo dłużey znieść jey nie mogę,” i chciała oddalić się z pokoju.

“Poczekay, Bogusławo, mówił daley Cigala; musisz tu pozostać, dopóki się nie wytłumaczę w obecności mego przyjaciela. Kilka słów tylko mam do powiedzenia, i tych dłużey odwlekać nie mogę. Jeślim się mylił w mojém mniemaniu, możesz nas jedném przekonać słowém: — wyznay przed matką twe do Cezarego przywiązanie.”

“Przed moją matką?, zawołała z pomięszaniem; jakże gniew jey znieść potrafię? Ach! nie żąday, proszę, tak trudney rzeczy ode mnie.” Mówiąc te słowa, rzuciła na niego ze łzami zmięszane weyrzenie, które mu tysiąc razy więcey powiedziało.

“Łatwiey jest dać ten dowod miłości, niż utrzymać do końca osnowane udawanie,” odpowiedział Cigala, cedząc słowa przez zęby, i bojąc się, żeby jey mocą wyrzeczoney prawdy nie przywalił, czego jednak nie uniknął. Wyraz ten głęboko dotknął jey

serce, i gorzko płakać zaczęła. Cezary, pełen żałości ku Bogusławie, i gniewu na przyjaciela, z groźną zawołał twarzą: "Dosyć tego! dosyć, zaklinam cię na twe życie! Nie chcę już więcey o tém słyszeć!"

Cigala spóyrzał na niego z pełném spokoyności obliczem. Dumny i groźny wzrok Cezarego przypomniał mu wczoraysze jego postępowanie, i utwierdził go w stałym i niewzruszonym umyśle.

"Nie potrzebuję tych dowodow, jakich po niey wymagasz, odpowiedział Cezary słodszym nieco tonem. Nigdy się nawpół nie powierzam, i nie wątpię o jey sercu. Jużeś mi często o tém napomykał, alem się zawsze wzdrygał na samo to wyobrażenie; powiadałem ci wprzódy, iż możemy wszystko tym nierostropnym zepsuć krokiem, i że Margrabina może córkę zamknąć w klasztorze, dopóki do lat zupełnych nie przyydzie. Pocóż więc ciągle mówić o rzeczy, jawne gotującey niebezpieczeństwo, i mogącey rozłączyć nas na zawsze."

"Gdyby się tak stało, Bogusławo, odpowiedział Cigala, wtenczas to przynaymniey zachowałabyś w duszy przekonanie, żeś dopełniła wszystkiego, co ci nakazywał obowiązek. Lat dwie doświadczenia, przeżytych w niewinności i cnocie, uczyniłoby was oboje godnieyszémi siebie. Jeśli Margrabina pełna jest dumy i przesądow o szlachetności: Cezary też ze świetnego pochodzi domu, okrył się piękną chwałą, i może wielkie obiecywać nadzieje. Dla czegożby Bogusła-

wa nie mogła wystawieniem tych zalet mówić do przekonania matki, nad którey umysłem ma tyle mocy! Dla czegożby korzystać z swey władzy nie chciała w okoliczności, która tak daleko dobre jey mienie i życia całego szczęście obchodzi? Wierz mi, śliczna moja przyjaciółko, mówił daley, biorąc ją za rękę; nie mam, i nie mogę mieć innego powodu do naglenia was, jedno żebym was widział sercem i losem połączonych na zawsze. Powtarzam więc, i zaklinam, uczyń tak, jak radzę. Objaw publicznie związki twe z człowiekiem, który tchnie miłością wszystkiego, co jest uczciwém, i którego uwieńczyła już sława. Uzbroy się odwagą do zniesienia krótkiey rozłąki, żeby potém w czystém sumnieniu bydź złączoną z nim na wieki. Uprzątniy podeyrzenie, iż zwodzisz przywiązanie kochanka, za które go nagrodzić nie myślisz. Odzyskay swóy własny szacunek, dopełniając powinności twych ku matce, i zapewniy dla siebie na całe życie przyjaciela, który też swoje dni poświęci na to, żeby ci nagrodzić ostrość dzisieyszego postępowania."

Cigala mówił to z uczuciem, i ze łzami w oczach. Bogusława podniosła oczy, i wzrok jego bez obawy spotkała. Patrząc nań przez kilka minut z rozrzewnieniem, rzekła nakoniec: "Więc WPan to chcesz tego! WPan! Dobrze więc, przyrzekam . . ."

Zaledwo wymówiła te słowa, oczy się jey zamknęły, upadła zemdlona na ręce Cezarego. Cigala patrzał na nią z uczuciem, które

oddawna obce już dla niego było, i naganiał je w sercu swojem. Usiłował zgasić w sobie do naymnieyszey iskierki ogień, który w nim litość roznieciła, i obróciwszy się do przyjaciela rzekł: "Gdy powróci do siebie, przypomniy jey daną obietnicę, i proś niech mi przebaczy. Powiedź, że w sercu i modlitwach moich, nigdy jey od Cezarego nie odłączę."

Cezary, utrzymując na ręku Bogusławę, która powoli przychodziła do przytomności, w osłupieniu prawie zostawał, i sam nie wiedział, czy się miał smucić czy radować z tego, co się stało. Zapytywał siebie? jakim prawem Cigala tak samowładnie wolą Bogusławy rozrządza, i skłania ją do kroku, który zawsze za niebezpieczny i trudny uważała.

Cigala powrócił do siebie w naywiększey niespokoyności, i zamknąwszy się w pokoju, oddał się rozmyślaniu. Badał sumnienia swego, czy nie nadużył swey przewagi nad umysłem młodey dziewczyny, zmuszając ją do obietnicy, na którą się serce jey wzdrygało. Szczęście Cezarego byłoż zabezpieczone? Słaby i lekkomyślny Bogusławy charakter mógłże ręczyć za wypełnienie przez całe życie postanowienia, uczynionego w chwili uniesienia, i zdającego się bydź ofiarą, z siebie uczynioną. Cóżby się stało, żeby, będąc już żoną Cezarego, znowu występny płomień w sercu swém uczuła? Jak też on sam mógłby, w takim razie, dochować związkow przyjaźni z Cezarym, lub je zerwać, nie obudza-

jąc w nim podeyrzenia, ani szczęścia jego wieczną nie zaprawując goryczą.

Lecz z drugiey strony, Cigala nie wątpił, iż Bogusława matce swey o niczém nie powie. Kiedy ją widział wyrazami swemi wzruszoną, sam uniosł się daley, niźli sobie zamierzał; a Bogusława, zezwalając na tak trudną dla serca jey obietnicę, zasłużyła na jego podziwienie. Nie należałoż raczey litować się nad nią, niż mieć jey to za złe? Widoczna, iż pomiwolném przejęta była uczuciem ku Cigali. Cezary miał tylko jey wdzięczność; niebezpieczne zaś postanowienie, które uczyniła, przywiązywało do niey w jego oczach dziwnie wielki interes. Te wszystkie wrażenia prawie w obłąkanie umysł Cigali wprawowały; lecz w gruncie serca zawsze był niezachwiany. Serce jego, zawsze wierne w przyjaźni, zawsze prawe i czyste, nie dopuszczało żadney myśli, żadnego wzruszenia, cnocie i powinnościom przeciwnego.

Choroba Margrabiny posłużyła za pozor Bogusławie, żeby nic przed nią o miłości Cezarego nie mówić, i za wymówkę przed kochankiem. Państwo Calva, którzy dotąd ułatwiali widzenia się w swym domu Bogusławie z Adimarim, gdy postrzegli, iż płonęła miłością ku Cigali, oświadczyli jey, iż dłużey należeć nie chcą do uwodzenia Cezarego. Nowe uderzenie Turków na wyspę Maltę, obudza w obu przyjaciołach chęć wojenney chwały. Oba postanawiają płynąć na flocie, którą Genua uzbroić miała. Cezary, przed wyjazdem, chciał zostać pewnym zezwole-

nia Margrabiny. Prosi więc o wstawienie się do niey Xięcia Melfi Doria, który mu odpowiada, że słyszał z ust samey Margrabiny, iż się ona wcale o miłość i zabiegi Cezarego nie troszczy, ponieważ Bogusława, daleka od wzajemności, nie wahała się obracać go w pośmiewisko.

Cezary nie mogąc widzieć się z Bogusławą, która była z matką na nabożeństwie, wrócił się nazad; lecz oddał list paziowi, w którym zaklinał ją na wszystko, żeby się, tego dnia jeszcze, widziała z nim po nieszporach w kościele San-Siro. Czuł w sobie mocne udręczenie; był niecierpliwy słyszeć z jey ust objaśnienie wyrazow xięcia Melfi Doria. Powiadał on, iż mu Margrabina mówiła, że Bogusława z Cezarego szyderskie stroiła żarty! Lecz Cezary rozumiał, że kobieta, prawdziwém ożywiona przywiązaniem, jak bluznierstwa, równie się lękać powinna rzucenia wzgardy na mężczyznę, którego kocha, lub narażenia go na pośmiewisko. Jeśli ten mężczyzna, powiadał on do siebie, któremu ona wiarę i posłuszeństwo zaprzysiądz ma na całe życie, nie jest przedmiotem wszystkich jey myśli, nie jest w jey oczach stworzeniem nayszlachetnieyszém w przyrodzeniu, istotą, którey świętą niejako cześć oddawać powinna; wtenczas jey skłonność jest tylko przemijającém upodobaniém, i urojeniem imaginacyi.

Napróżno Cezary chciał się otrząsnąć z niespokoyności, która go zawsze przywalała. Żałował nieskończenie, iż się o dalsze

szczegóły u xięcia Melfi nie wypytał, a te bezwątpienia uniewinniłyby Bogusławę. Co się tycze Cigali, Cezary nie był tak nieprzenikliwy, żeby się nie domyślił, co go tak dręczyło, chociaż jego przyjaciel, uwiedziony fałszywym wstydem, nie chciał mu nic powiedzieć. Obraził go postępek Bogusławy względem Cezarego; postępek zaś ten do reszty przekonał Cigalę, iż ją tak poznawał, jaką jest w rzeczy samey: kobietą próżną, lekkomyślną, bez gruntu moralności, podstępną w nayżywszey nawet namiętności; zdolną nareszcie do naywiększych występkow, przeto mianowicie, iż żadney nad sobą nie umiała utrzymywać władzy, a ze wstrętem czuł to w sobie, iż od niego tylko zależało, pogrążyć ją w przepaść zguby.

W tym stanie trudnoby mu było mówić z przyjacielem o Bogusławie; lecz żądałby tego, dla przyniesienia ulgi jego sercu. Rozmawiał więc z nim o chwale wojenney, i świetnych nadziejach, które oblężenie Malty dla nich ukazywało; powoli, potrafił go nieco rozweselić. Lecz nigdy Cezaremu zachod słońca nie zdał się tak poźnym, jak wtenczas. Czekał z niecierpliwością chwili, w którey miał objaśnienie swey wątpliwości odebrać w kościele San-Siro. Udał się tam nakoniec, gdy nadeszła umówiona godzina. Tłumy ludu, idące za procesyą, zaległy wielką ulicę. Przedarł się z trudnością Cezary przez motłoch, i przyleciał do kościoła, który prawie był próżny, gdyż processya pociągnęła za sobą wszystkich pobożnych chrześcijan.

Bogusława, klęcząc na boku, kończyła ostatnią modlitwę. Cezary, uważając, iż się Bogusława znaydowała, hołd pierwszego spoyrzenia poświęcił pomnikowi oyca, i tysiączne wspomnienia snuły mu się w umyśle. Na próżno usiłował zatrzeć w swey pamięci obojętność, którą Bogusława okazywała na widok tego pomnika. Umysł jego smutne rokował wróżby; serce nadaremnie pasowało się z przekonaniem, iż Bogusławie brakowało tey tkliwey skłonności, tey czułości delikatney, którą chciałby w niey znaydować.

Jak tylko kościoł został prawie próżny, Cezary zbliżył się do Bogusławy, i zaprowadził ją w naydalszą część gmachu, zasłonioną gotyckiemi kolumnami. Bogusława zakryta była długą aż do stop zasłoną, a przetoż głos tylko mógł wydać jey wzruszenia.

Cezary zaczął jey mówić o propozycyach xięcia Doria, o świetnych nadziejach, które go ożywiały, i nakoniec, z nieśmiałością wynurzył żal swóy ku niey za sposob, jakim o nim przed matką mówiła.

Z tego wszystkiego, co mówił Cezary, Bogusława tego tylko z niejakąś uwagą słuchała, co się ściągało do Cigali. Postrzegała, iż przyjaciel Cezarego ciągle ją naglił o objawienie miłości swey przed Margrabiną; że tym sposobem chciał między nią a sobą położyć nieprzebytą tamę, i nakoniec oddalić się od niey na maltańską wyprawę. Jakimże sposobem mógł ten człowiek oprzeć się czarowney tylu powabow i wdziękow mocy? Cezary jeden był tego przyczyną, i przez to samo stawał się

jey nienawistnym. Okropność ogarnęła jey umysł na samo wyobrażenie, iż, obowiązawszy się obietnicą, będzie musiała kiedyś póyść za niego; odpowiedziała więc z żywością, wymawiając mu, iż śmiał posądzać ją o zdradę w jego interesie; oświadczyła mu, iż poznaje, że jey tak szczerze, jak wprzódy, nie kocha; że się nigdy nie odważy oddać ręki człowiekowi, zdolnemu tak niesprawiedliwie ją posądzać; że nakoniec, postanowiła opuścić świat niewdzięczny i zamknąć się w klasztorze. Łzy i łkania towarzyszyły całey tey mowie.

Cezary rozumiał, iż ta, tak gwałtowna burza, krótko trwać będzie, przetoż stale zachowywał milczenie; potém bronił swey sprawy łagodnie i z uszanowaniem, i zaklinał ją, żeby mimowolney wymówki jego za wielką rzecz nie brała. Lecz Bogusława nie chciała wypuścić tego pozoru; opor Cezarego utwierdził ją w przedsięwzięciu, i gwałtowniey jeszcze wyrzucać mu zaczęła.

Cezary przychodził prawie do rozpaczy. To okropne wyobrażenie, iż może ją na zawsze utracić, przeraziło jego duszę. Nayczulsze zaklęcia i prośby były jego obroną; przypominał jey zobopolne przysięgi; błagał ją w imie oyca — oyca, którego grobowiec świadkiem był ich rozmowy, — aby nie chciała przyprowadzać go do ostateczności okrutném opuszczenia świata postanowieniem.

Wszystkie jego wyrazy były nadaremne. Rzucił się jey do nóg, i chciał ucałować jey kolana, lecz Bogusława lekko się wymkną-

wszy z rąk jego, zawołała u drzwi na pazia i wyszła z kościoła. Gniew wziął na chwilę górę nad smutkiem w sercu Cezarego. Wyszedł prawie obłąkany; i pobiegłszy do Cigali, opowiedział mu wszystko, z nieładem jaki rozpacz sprawować zwykła.

Przyjaciel Cezarego, w gruncie serca błogosławił niebu. Wnosił bowiem, że się Bogusława wkrótce z udawaniem swém wyda, i, przyjaciel jego wolny będzie od haniebnego i ciężkiego jarzma. Sam on przebył podobną koley; znał wszystkie stopnie umartwień i smutkow, które są pospolicie udziałem tych, co swe przywiązanie płochey i zdradliwey niewieście oddają. Wiedział też dobrze, co mogło w tém przesileniu namiętności zbawienny mieć wpływ na umysł Cezarego. Starając się bardziey złagodzić obecne wrażenia, niż go w gniewie utwierdzić, usiłował mu przekładać, że Bogusława była pełnem narowów dzieckiem, którego gniew łatwo się oburza, lecz również prędko ustaje. Nie mógł bowiem uwierzyć, iżby Bogusława nagłem wszystkich nadziei odjęciem chciała karać kochanka za słuszną poniekąd wymówkę, i przekonał Cezarego, iż jeśli jest zdolną do takiey niesprawiedliwości i podobnego dziwactwa, nie zasługuje wcale, aby jey Cezary żałował.

Tak rozumując, przywiódł powoli do spokoyności umysł przyjaciela swego. Lecz Cezary wpadł nanowo w nieszczęsne swe zaufanie charakterowi Bogusławy, i przywodząc sobie na pamięć wspaniałomyślne

jey przebaczenie Cigali, zawołał, iż mu bez wątpienia, podobnież daruje winę. Gdyby był w stanie postrzegać, jak się Cigala mienił na twarzy, uyrzałby żywy w obliczu jego rumieniec na wspomnienie tego zdarzenia. Rozstali się więc umówiwszy między sobą godzinę, o którey mieli się nazajutrz udadź do czerwonego pałacu.

Przybyli tam pierwiey jeszcze nim wstała z łóżka Margrabina. Cezary wszedł do pokoju Bogusławy. Cigala nie chciał bydź świadkiem zobopolnego w spotkaniu się ich zmieszania i został na ustroniu; lecz Cezary przybiegł natychmiast, i wziąwszy go za rękę, „Póydź, rzekł, przyjacielu! póydź, dopomóż mi zrozumieć Bogusławę i mnie samego! Cożem więc zrobił? jakimże sposobem na tak surowe zasłużyłem postępowanie?" Gdy to mówił, z twarzy jego można było wyczytywać, że go prawie odstępowała przytomność.

Cigala, zostając w pewney odległości od Bogusławy; spoglądał na nią surowém okiem, i obróciwszy się do Cezarego, rzekł: „Cóż? powiadasz więc, że Bogusława ochłonęła już z dziwacznego wczorayszego gniewu?"

„Ach! ona trwa w nim jeszcze! wyrzeka się mię nazawsze! nayokrutniey ze mną postępuje!"

Bogusława podniosła swą zasłonę i, rzucając na Cigalę pełne wyrazu spoyrzenie, „Signor Cigala, rzekła, WPan mi tego za złe nie weźmiesz. Swiat mię nudzi, chcę go więc porzucić. Ah! nie chciałabym przyja-

ciela WPana narażać na cierpienia, gdyby szczęście całego życia mojego od tego nie zależało."

„Co słyszę? zawołał Cezary; szczęście całego jey życia! Coza piekielna potwora, wziąwszy postać przewodnika sumnienia, przeraziła jey imaginacyą, i religiyne obudziwszy skrupuły, do wyrzeczenia się mnie skłoniła!? Przyjacielu! ty, co naylepiey sztukę przekonywania posiadasz, powiedz, wytłumacz jey, że tak rozdzierać stałe i tkliwe serce, nie jest wcale świętym uczynkiem!" Słowa te mówił w uniesieniu namiętności i rozpaczy. Siły go opuszczały, i przytomność odstępowała; musiał więc wyyśdź koniecznie na wolne powietrze, żeby z tak gwałtownego wzruszenia ochłonąć. Cigala, korzystając z jego nieobecności, usiłował użyć tey przewagi, jaką nad umysłem Bogusławy posiadał, żeby ją na drogę powinności wyprowadzić. Porwał ją za rękę, i z uniesieniem: "Na imie Boga, rzekł, zaklinam cię Bogusławo! nie waż lekce szczęścia przyjaciela mojego. Trzymać go dłużey w omamieniu względem prawdziwych twych uczuć, jestto wtrącać go w odmęt nieszczęść; jestto wyniszczać go boleścią w kwiecie jego wieku. Jeżeli sama żądasz miłosierdzia Boskiego, miey więc litość nad tym nieszczęśliwym! nabierz śmiałości powiedzieć mu prawdę. Powiedz mu szczerze, iż go nie kochasz; lepiey mu przemijający smutek sprawić, niż go w tém okropném utrzymywać omamieniu. Wtenczas przyjaźń moja będzie mu pomocą; wtenczas uczuje on jey słody-

cze; a co do mnie dosyć mi będzie twey przyjaźni."

"Ach okrutny! zawołała Bogusława, chwytając się mocno jego ręki; cożem ci winna, że tak srogo ze mną postępujesz: ty, cóś jest tak wspaniałomyślny i dobry dla drugich!" Ustami i głosem jey władała nayżywsza namiętność; w twarzy i oku jaśniał ogień tak oburzający cnotliwego Cigalę, że się ze zgrozą odwrócił, i rękę od niey, jakby od węża, otrząsnął. Zawołał na Cezarego, i rzekł mu z surową twarzą: "Póydźmy stąd! nie umiem nic na niey wymódz: dłużey bawić tu nie możemy." To mówiąc, gwałtem prawie pociągnął go z sobą.

Cigala stara się imaginacyą i nadzieje przyjaciela swego skierować ku wyprawie maltańskiey. Flota wypłynąć miała z Civita-Vecchia. Lecz Cigala musiał wprzódy obecnym bydź na godach jedney swey wychowanki, którą wydawał za dziedzica domu Caregow. Dway przyjaciele ułożyli między sobą, że Cezary wyjedzie pierwiey, żeby się na weselu nie spotkał jeszcze z Bogusławą. Lecz zaledwo wyjechał z Genui, Adimari żałować zaczął, że raz jeszcze nie doswiadczył zmiękczyć serca kochanki. Powraca więc do państwa Calva, i prosi o ich pośrzednictwo. Calva powiada mu wszystko, co mysli o wzajemném ku sobie Bogusławy i Cigali przywiązaniu. Przytacza tysiączne dowody skłonności swojey krewney, i nie może wierzyć, żeby jey Cigala jakiémkolwiek miłośném nie ośmielił wyznaniem. Obiecuje nawet, tegoż dnia

jeszcze w czasie balu maskowego na godach weselnych Caregi, przekonać Cezarego o wzajemném ich porozumieniu się z sobą. Traf tak zrządził, iż ubranie Bogusławy, przez omyłkę, przyniesiono żonie Pana Calva, przez co łatwo będą mogli poznać umaskowaną w niém Bogusławę. Cezary, dręczony zazdrością, nie mógł uwierzyć, żeby go przyjaciel miał zdradzić, i długo w niepewności zostając, pojechał nakoniec do niego, żądać objaśnienia w tey mierze.

Poźno już było, gdy Cezary przybył do Marino. Cigala wyjechał już był ztamtąd do Genui. Adimari pobiegł w ślad za nim, i nie znalazł go w jego mieszkaniu. Wyszedł był bowiem z domu, odebrawszy list pisany charakterem nieznajomey ręki, który, jak powiadali służący, przyniesiono z czerwonego pałacu. Może też Cigala znaydował się teraz w pałacu Caregi, gdyż nie miał powrócić do domu.

Te wszystkie szczegóły zdawały mu się potwierdzać tę okropną tajemnicę, którą mu odkrył Pan Calva. Powrócił więc do domu jego w niewypowiedzianey niespokoyności. Płomyk jednak nadziei błyskał niekiedy w jego umyśle; nie chciał przypuścić do głowy tego wyobrażenia, żeby Bogusława była mu niewierną, i zdraycą ten, co był dotąd naydroższym dla serca jego przyjacielem: lecz wszystkie okoliczności zdawały się godzić na oskarżenie, i wszystkie rozumowania wywiązywały nareszcie ich winę. Przechodził na przemiany z wściekłości do smutku,

z ufności do rozpaczy. Lękając się prawdy, lecz niepewność za większe jeszcze uważając nieszczęście, postanowił szpiegować kroki dwoch istot, które w nim nayokropnieysze zazdrości wzbudzały męczarnie.

Liczne już było zgromadzenie, gdy Pan Calva z Cezarym przybyli do pałacu Caregi, oba w maskach i w dominach. Nowożeńcy, i wszyscy, co do sprawowania tego obrzędu wchodzili, przystrojeni byli w uroczyste szaty, w których się więcey dziwactwa niż gustu okazywało. Cigala jeden przybrany był z okazałą niejakąś prostotą. Miał na sobie skórzaną, bursztynowego koloru, odzież, oszytą perłami; na wierzchu płaszcz błękitny, który, spadając w pięknych zebraniach, tak wspaniale kształtną jego ubierał kibić, iż Cezary widokiem jego był zdumiony. Siedział on od niechcenia oparty na poręczu naywyższego pokładu stopni, na których posadzono pannę młodą. Lekki jakiś smutek malował się w kształtnych i wspaniałych rysach jego twarzy. Cezary sam się dziwował, że mu też ani razu nie przyszło na myśl: jak wiele tracić musiał obok Cigali, w oczach osoby, która się uniesieniami imaginacyi rządziła; ale się z drugiey strony oburzał na siebie, iż nie mógł stracić przywiązania do kobiéty, która swe serce odbierała i oddawała powierzchownym tylko powabom ciała.

Liczba masek pomnażała się nieustannie. Cezary, z mieysca, które był obrał sobie, nie mógł już wygodnie uważać Cigali; chciał więc przeyśdź na inne; lecz gdy się ruszył

z krzesła, stracił natychmiast Cigalę z oczu. Szukał napróżno po wszystkich salach, w tłumie, który się coraz powiększał; nigdzie nawet nie postrzegał ciemnego szalu, po którym miał poznać Bogusławę.

Pani Calva przystąpiwszy do niego, rzekła mu na ucho: "Smucę się nieskończenie, iż mąż móy nabawił WPana taką niespokoynością, z powodu roztrzpiotaney naszey Bogusławy. Nie warta ona zapewne tego, żebyś dla niey takie ponosił męczarnie. Nie trzeba dłużey łudzić siebie. Przed kwadransem widziałem ich oboje pod fontanną Aretuzy."

Pani Calva nie czekała odpowiedzi; Cezary też nie był w stanie dadź żadney. Ogarnęła go słabość, kolana chwiać się pod nim zaczęły, i musiał oprzeć się o kolumnę. Lecz wkrótce nabrał sił i zapalił się niesłychaną wściekłością. Przedziera się więc przez tłum masek; Calva, co go uważał, poszedł za nim do ogrodu, którego część była oświecona. Ulice z drzew wysokich, na które xiężyc blask rzucał, były głuche i puste. Cichość gajow przerywał tylko szum wody. Cezary pobiegł ku fontannie Aretuzy; lecz tam nie znalazł nikogo. Dokądże się miał udadź? ścieżki się krzyżowały na wszystkie strony, i buynemi przedzielone były drzewami. Wahał się jeszcze, gdy usłyszał idące osoby po figowym gaiku, i poznał po głosie mówiącą Bogusławę: "Nie, Cigalo! powtarzam ci; nigdym nie kochała Cezarego. Była to tylko litość

i wdzięczność. Uczyniłażbym dla niego tyle, co czynię dla ciebie?"

Zapalony wściekłością, Cezary dobywa szpady i leci ku nim; lecz się wikle w swe domino i upada na ziemię. Niemy jakiś głos, który wyszedł z jego piersi, przeraża Bogusławę, która z wielkim pośpiechem uciekając, traci jednę braseletkę; tę podeymuje Cigala, uchodzący w inną stronę.

Calva, który czuwał nad Cezarym, przyskoczył natychmiast do niego, i naprzód szpadę, którą był upuścił, starał się precz odrzucić. Przymusił go, żeby pozostał w masce, i wziąwszy go pod rękę, towarzyszył mu aż do małych drzwiczek, które prowadziły na ulicę. Cigala musiałby zapewne tamtędy przechodzić. Lecz Calva, przestraszony zapamiętałością tego młodzieńca, gwałtem pozostał przy nim, i nareszcie zaprowadził go do swego domu. Tam użył wszelkich sposobow namowy, żeby go do cierpliwości skłonić, i przekonać, że przypadek jego był bardzo pospolity. Calva będąc pospolitym człowiekiem, nie mógł mieć wyobrażenia o skutkach gwałtownych namiętności w nieuhamowanych umysłach. Przyzwyczajony był widzieć kobiéty odmieniające spokoynie kochankow, i łamiące swe przysięgi. Pospolita w towarzystwach, i codzienna koley miłostek nie zasługiwała w oczach jego, aby człowiek dla niey nieszczęśliwym zostawał. Wiedział dobrze, iż pierwsze wybuchnienia zazdrości krótko trwają: dla tego też zdawało mu się, iż w tym ra-

zie należało dwoch spółzalotników trzymać przez czas niejaki w oddaleniu od siebie, aż pogarda, wstyd, i przekonanie, iż trudno rzecz odmienić, nie zaszczepią spokoyności w umyśle.

Lecz Cezary nie słuchał go wcale. Głos Calvy nie przenikał do jego przekonania. Zajęty będąc jedynie zamiarem zemszczenia się na obu zdraycach, którzy go tak długo oszukiwali, udawał, iż słucha pilnie uwag Pana Calvy i przyymuje jego przestrogi, żeby tym sposobem nie znalazł przeszkody w swych działaniach. Powiedział mu nakoniec, iż był znużony, i chciał do swego pokoju powrócić. Calva uwierzył i, odprowadziwszy go na mieysce, odszedł, spodziewając się, iż noc uśmierzy ten zapał.

Cezary, skoro został sam jeden, zamknął się w swym pokoju. Przysłuchiwał się z niespokoynością przez czas niejaki, a będąc pewny, iż od nikogo nie jest widziany, otworzył drzwi na ganek, skoczył do ogrodu, i przelazłszy przez mur ogrodzenia, przybiegł do drzwi Cigali. Wszedł do jego mieszkania nic nie mówiąc; służący przyzwyczajeni byli widzieć go wchodzącego do ich pana, i wychodzącego bez pytania. Cezary więc pędem przebiegł schody, i wpadł do pokoju Cigali, który siedział przy stole, mając włosy w nieładzie i twarz zakrytą dwiema rękami, na których był wsparty. Nie odstępowały go myśli o nieszczęśliwym jego przyjacielu, a to, co słyszał dopiero z ust Bogusławy, odjęło mu wszelką nadzie-

ję przywiedzenia jey do powinności kochanki. Wzdychał gorzko właśnie wtenczas, kiedy, jakby przebudzony szelestem wchodzącego Cezarego, podniół głowę. W twarzy Adimarego dawała się widzieć okropna bladość a w oczach tak wielkie obłąkanie, iż go Cigala wziął za jakieś widmo. Wyraz jednak głębokiego nieszczęścia, który Cezary postrzegł w twarzy przyjaciela, sprawił nagłą w sercu jego przemianę, i już o wszelkiey zemście zapominał, gdy rzucił okiem na przedmiot dobrze sobie znajomy: postrzega na stole braseletkę, którą podjął Cigala w ogrodzie. Porwał ją pieniąc się z wściekłości, cisnął o ziemię, i zdeptawszy nogami, wołał okropnym głosem na Cigalę: "Nikczemny, podły zdrayco! broń twego życia"! Tu się porwał do boku szukając swey szpady, lecz widząc się omylonym, prowadził wszędzie okiem, chcąc znaleśdź gdziekolwiek oręż, a miotał groźby i złorzeczenia. Cigala spoglądał nań z przerażeniem i litością: "Przebóg!, wołał, uspokoy się Cezary! Ty mię sądzisz winnym bydź zdrady; lecz nigdy zbrodnia mię nie splamiła. Posłuchay!"— "Nierychło już teraz, odpowiedział Cezary; nie trwońmy czasu na słowach. Nie widziałżem cię nie dawno z Bogusławą w ogrodzie Caregi? Nie słyszałżem na moje uszy haniebnego wyznania jey miłości? Możeszże mi przeczyć?"

"Cezary! słuchay mię dla Boga!"— "Czegoż mam słuchać kiedym sam jawnie wszystko widział. A taż braseletka, którąm nie sto razy widział na jey ręku? cóż mówisz

na to? Jeśliś nie podły; poday mi szpadę. Nie mogę znieść dłużey życia: lecz i ty umrzeć powinieneś.”

“Jeśli mię wysłuchawszy będziesz mojey krwi pragnął, odpowiedział spokoynie Cezary, pozwolę ci ją przelać. Swiadczę się niebem, które mię słyszy, żem nigdy słowy, uczynkiem, ani myslą nie uchybił ci w powinnościach przyjaźni. Mamyż nasze związki dla jedney zerwać kobiéty? Muszę ci więc teraz powiedzieć prawdę. Bogusława prześladuje mię wszędzie swą miłością, którą moja obojętność bardziey jeszcze rozżarza.”

Cigala w uniesieniu zapalczywości, z gorzkim uśmiechem, zawołał grzmiącym głosem: “Twoja obojętność! nikczemny kłamco!” i nie posiadając się w gniewie, podniósł swiętokradzką na przyjaciela rękę.

Cezary zgrozą przejęty, cofnął się w tył, czując zimny mróz przebiegający po członkach. Postępek taki byłby hasłem śmierci dla innego człowieka; lecz w tym razie, spóyrzawszy z boleścią i politowaniem na Cezarego, wyszedł z pokoju. Nieszczęśliwy Cezary, w obłąkaniu i zapamiętałości, stał jak wryty, gdy go weyście służącego wyprowadziło z tego osłupienia. Wyszedł więc z domu Cigali, sam niewiedząc co ma czynić.

Adimari wpada w przystępy szaleństwa i przypadki, które życie jego o niebezpieczeństwo przyprawują. Cigala, który kazał niespuszczać go z oka, płaci za mieysce dla niego w jednym klasztorze, gdzie go ciężką złożonego chorobą i pozbawionego przytomności

sam przez niejaki czas pilnuje: gdy zaś Cezary zaczął przychódzić do siebie, oddala się z klasztoru, dając zakonnikóm znaczną summę, żeby mieli o nim staranie. Powróciwszy do zdrowia, Cezary dowiaduje się od Xięcia Melfi: ile winien Cigali, który wtenczas popłynął był na maltańską wyprawę. Cezary udaje się za nim, ale się lęka spotkania z kawalerem, który miał powierzoną sobie obronę warowni San-Elmo. Cigala zostaje wzięty przez Turków, i w niewolą zaprowadzony do Konstantynopola. Długi szereg nadzwyczaynych zdarzeń wraca mu wolność, przez szlachetne poswięcenie się Cezarego, przebranego za niewolnika. Na szczęście, znayduje się siostra kawalera, i ta zostaje żoną Adimarego. Bogusława, będąc zawsze imaginacyi i kokieteryi swey igrzyskiem, wpada w liczne romansowe przygody, które się rozgłaszają po mieście, i na pośmiewisko ją wystawują.

(Trzy nasze wyjątki, tak trafnie charakter młodey kokiétki malujące, wzięte są z pierwszey połowy tego dzieła. Wszystkie prawie dzisieysze romanse angielskie dłużey się ciągną niż interes powieści: a talent pisarza często nie jest w przyzwoitym rozmiarze z liczbą tomow, których xięgarz potrzebuje).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Katalog dzieł do Litteratury Polskiey należących etc.

(Dodatek do poprzedzającego artykułu o poezyi łacińskiey Jana Kochanowskiego.)

Podając w numerze zaprzeszłym Dziennika wiadomość o poezyi łacińskiey Jana Kochanowskiego, nie miałem pod ręką żadnych innych pism jego łacińskich, oprócz Arata; musiałem więc przestać na samych wzmiankach i domysłach, dalekich od dokładności i ścisłości, jakiey w tego rodzaju pismach wymagają uczeni czytelnicy. Teraz zaś znalazłszy to w Szczorsach, czego na próżno w Wilnie szukałem, pośpieszam z uzupełnieniem mojego artykułu. Ma bowiem biblioteka Szczorsowska, w dzieła do rzeczy oyczystych zamożna (z którey światły i uprzeymy właściciel, JW. Adam Hrabia Chreptowicz, korzystać mi dozwolił), zbiór dzieł łacińskich Jana Kochanowskiego, wydany w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, r. 1612, in 4to. Rzeczony zbiór jest bez wątpienia rzadkim: gdyż Pan Bentkowski, nie tylko że o nim nie wspomina, ale nadto twierdzi (T. I. p. 271.) iż dzieła łacińskie naszego poety *wcale nie były przedrukowane* (*). Wyliczenie pism w tym zbiorze

(*) W bibliotece Szczorsowskiey znayduje się rękopism pod tytulem: *Récueil de quelques grands hommes de Pologne, pour servir à l' histoire de ce pays, publié par* Chretien Gottlieb Friese. Z poprawek i rysow niemieckiey ręki wnoszę, iż rękopism ten

zawartych, da nam poznać, że nawet Starowolski niedokładnie (bo zapewne z pamięci) pisma łacińskie Kochanowskiego wyliczył. Zbiór ten nie ma oddzielney karty tytułowey; wszystkie jednak poezye w nim będące w jednym czasie i z jedneyże drukarni wyszły na widok publiczny, w następującym porządku:

1. *M. T. Ciceronis Aratus.* O tém dziele dałem wiadomość w numerze zaprzeszłym Dziennika. Tu tylko czynię uwagę, iż edycya jego, która się w bibliotece Uniwersytetu znayduje, jest częścią tego zbioru, o którym mówię.

2. *Elegiarum libri IIII.*, tudzież *Foricoenia siue epigrammatum libellus.* W 1szey x. jest elegiy XV, w 2giey XI, w 3ciey XVII, w 4tey III tylko, lecz dosyć długich: wszystkie razem zaymują 123 str. Nie mają żadnych szczególnych napisow; są zaś poświęcone miłości i przyjaźni. Elegija I, x. I, tak się zaczyna.

Non me, si modo sum, Musae fecere poetam,
Nec memini Aoniae rupis adisse specus:
Solus amor docuit blandos me fingere versus,
Et canere antiquo consona Callimacho.

Do elegiy dołączone są *foricoenia*, czyli epi-

jest originalny. Nie wiem czy *Friese* wydał go oddzielnie, lub też wiadomości te, jako materyały do swego pisma peryodycznego: *Journal Litteraire de Pologne* (Ob. Bentk. I, 127), zgromadził. — W tym tedy rękopismie jest artykuł o Kochanowskim. Wyliczywszy dzieła jego łacińskie dodaje autor: *Toutes ces pièces sont extrémement rares. On les a imprimé séparement et aussi dans un volume en* 1639 *et* 1641. Jeżeli tak jest rzeczywiście, mielibyśmy więc dwie całkowite edycye, poźnieysze od téy, którą teraz opisać przedsięwziąłem.

grammata, bieżącą liczbą stron oznaczone, 125—164 str. Prawdziwą etymologiją tytułowego wyrazu, treść tego rodzaju poezyi, i chwile, w których pisane były, okazuje epigramma, nakształt dedykacyi do Piotra Myszkowskiego, Biskupa Krakowskiego, na czele położone:

Qui coenare domi Musas, adeoque poetam
Ipsum, Myscovi non reticende, vetas:
Accipe jure tuis foricoenia debita mensis,
Non Aganippaeo fonte sed hausta cado.
Haec mihi, dum violae regnant, dum pocula spumant,
Corniger occulta dictat in aure deus.
Queis horam neque tu meliorem impende legendis;
Inter vina volunt ebria scripta legi.

Są między niemi wiersze treści moralney, ze właściwą Kochanowskiemu słodyczą i swobodą umysłu na papier wylane, jak np. następujące (p. 138) pod napisem *Confessio:*

Tempus adest, omnes sua cum delicta fatentur,
Et veniam superos supplice voce petunt:
Nec mihi fas veterum ritus sprevisse parentum,
Dicendum est, quicquid pectora coeca premunt.
Non didici impuri perversum dogma Gnathonis,
Ajunt, ajo: negant rursus, et ipse nego:
Sed quae cum vero mihi consentire videntur,
Haec demum affirmo: sin minus, usque nego.
Non opibus quenquam, neque fulvo metior auro,
Sed quam quisque probus, tam mihi charus erit.
Rem ratione mala nolim acutam; ferre superbos
Non possum, et tantum curo placere bonis.
Talia dicentem deus audiit, atquo ita fatur:
Semper egebis; ita haec culpa pianda tibi est.

3. *Lyricorum libellus.* Oprócz karty tytułowey, str. nieliczbowanych 18. Pieśń ostatnia (XII) ma tytuł: *De expugnatione Polottei.*

4. *Ad Stephanum Bathorrheum, etc. Epinicion*

a. 1582. Stron nieliczbowanych 37. Na odwrótnéy stronie karty tytułowey czytamy: *In nuptiis Illustrium Joa. Zamoscii, R. P. Cancel. Exercitt q. Praefecti, ac Griseldis Bathorrheae, Christophori Transil. Principis et Regis Fratris, Filiae, Ad lyram cecinit Chistoph. Clabonus, Musicus Regius.* Ibid. Iun. a. Chr. 1583.

Wiersz ten składa się z 72 strof, nazwanych *duodenarii*, dla tego, iż każda z nich ma w sobie wierszy 24.

Daley następują bez oddzielnego tytułu: a) *Joan. Cochanovii in Nuptias Illustrium Joan. de Zamoscio R. P. Cancellarii et Exercituum Praefecti, ac Griseldis Bathorrheae, etc. Epithalamion*; składa się z trzech strof, po każdey następuje *Antistrophe* (i jedne i drugie mają po dziesięć wierszy); tudzież *Epodos* z jedynastu wierszy. Na końcu: *Ad lyram cecinit Christoph. Clabonus Musicus regius.* b.) Krótki wiersz z napisem: *Andreae Patricio* (Nideckiemu). c) *Epitaphium Doralices*— Jestto raczey elegija, niż *epitaphium*. Składa się bowiem z 99 wierszy, nie licząc jednego, który dwanaście razy jest powtórzony. Nie wiem kogo pod tém przybraném imieniem opłakiwał czuły Kochanowski. Początek tey elegii jest następujący:

Doralicem mecum sylvae lugete peremptam,
Lugete et fontes et moestis flumina ripis.
Nunc horti plantaeque arescite; nunc hyacinthi
Liliaque exspirate, puellarum interiit flos.
Nymphae Sarmatides, periit flos vester et orbis.
Deliciae Arctoi lugubrem scindite vestem,
Et fletu humectate genas et ponite crinem.
Doralice periit, cum qua Veneresque Jocique
Et fidium cantus, et Sclavica mortua Musa est.

d). *Gallo crocitanti* ἀμοιβὴ (wet za wet

gdakającemu kogutowi *), 130 wierszy. Jestto odpowiedź na pismo poetyckie jakiegoś Francuza (Gallus), nieprzyjazne narodowi naszemu, napisana, jak z textu wnoszę, po nagłym z Polski odjeździe Henryka Walezyusza. Oto jest jey początek:

Et tamen hanc poteras mecum requiescere noctem,
Nec dubiis vitam committere, Galle, tenebris.
State viri: quae causa fugae? non Trinacris haec est
Ora, nec infames funesto vespere terrae (**);
Sarmatia est, quam Galle fugis, fidissima tellus
Hospitibus: fastus tantum impatiensque tyranni.
Sarmatia est, cui verba prius, nunc terga dedisti,
Continuasque fugam, quasi musca agitere canina.
State viri, causamque fugae saltem editae vestrae.
Frigus et acre gelu quereris: quid ego audio? Gallus
Arctoas hyemes horret, gelidasque pruinas,
Ille inquam Gallus, genus alto a sanguine Teucrum,
Quique minabatur nuper, modo sceptra vocarent
Venturum excidio Moschis, equitesque Tatarros
Riphaeos ultra montes, glacialiaque ultra
Aequora, submoturum armis: ita volvere Gallos.
Atqui, Galle, prius quam sit tibi copia Moschi,
Et prius in Scythia tua quam tentoria figas,
Perque lacus magnos, perque humani inscia cultus
Arva, nivesque altas, glaciemque et flumina vasta,
Ire necesse habeas, et densas ducere turmas.
Ut tibi non tantum cum Moschis atque Tatarris . .
Sit depugnandum: sed hyems quoque saeve domanda,
Et Boreas raptor, bellatori aemulus Austro. etc.

Ze zaś Francuza pismo wierszem było wy-

(*) Jak łaciński wyraz *crocitare*, tak polski *gdakać*, nie są w tém micyscu właściwe. Do użycia jednakże tego wyrazu upoważnia mię następujący przykład ze Słownika Lindego: *Czy cię kogucie piekielnik rozpierzył, psi ptaku, I z twoim przeklętym głosem? przybeczysz ty twego gdaku.*

(**) Nieszpory sycyliyskie.

dane, świadczy mieysce ku końcowi odpowiedzi Kochanowskiego:

Atque haec Arctous tibi mutua, Galle, Polonus
Respondet, pensatque malo mala canmina versu.
Quod superest, ave pernici, fuge: nec mihi tam ater
Sol unquam surgat, purumque infuscet Olimpum
Ut retulisse gradum et fines tetigisse Polonos
Dicaris; procul haec avertant tempora Divi.

e) *Dryas Zamchana*, 84 w. f) *Pan Zamchanus*, 47 w.; na końcu czytamy: Cecinere ad Zamchum iix die Maii, Anno Domini M.D.L.xxviij. sub adventum Sereniss: Stepha: Regis Poloniae. g) *Orpheus Sarmaticus*, wier. 63. Jestto zachęcenie do obrony przeciw nieprzyjaciołom oyczyzny, z okoliczności owoczesnych napisane. Godne tu są powtórzenia następujące wiersze:

Heu, quam turpe tibi sit Sarmata quamque pudendum!
Majores virtute tuos et sanguine multo
Imperium quaesisse amplum: te mollitie atque
Desidia amisisse.... Procul nostro haec nota saeclo
Exulet, et fama vigeant meliore nepotes.
Jam nunc esse viros, animosque attollere tempus:
Ambitio valeat, pereant odia, improbus auri
Cesset amor, luxus longinquis exulet oris;
Omnes unus amor, simul invadatque cupido
Servandae patriae, libertatisque tuendae.
En quod adhuc semper tibi, Sarmata, defuit unum!

Na ostatniey karcie położona iest treść przywileju królewskiego. *Cautum est Privilegio Sacrae Regiae Majestatis, ne quis Opera Joannis Cochanovii tam Latina quam Pol: praeter voluntatem Christophori, Vexilliferi Sendomirien: Adami, Judicis Terrestris Lublin: Joannis, Canonici Cracovien., Secretarii Regii, Cochanoviorum, excudat, aut alibi excusa in ditiones Regni importat, sic distrahat, venaliave habeat.*

Qui secus faxit, poena quingentorum florenorum Vngaricalium mulctabitur, ut latius patet in Privilegio dato Warsowiae 22 Decembris, Anno 1611.

Zamykam ninieyszą wiadomość życzeniem, aby poezye Kochanowskiego łacińskie, godne z tylu miar upowszechnienia, na nowo, lecz starannie i poprawnie, wydane były. Czas, w którym żyjemy, zdaje się bydź nayprzyjaźnieyszym tego rodzaju przedsięwzięciom.

Do Historyi Litteratury Polskiey dodatek *Jana Gw.* Styczynskiego.

(*Ciąg piąty.*)

XXVII. Dyalog, albo Komedya męki Jezusowey w siedmiu scenach, lub kazaniach reprezentowana, i zgromadzonemu słuchaczowi na Passyach wtorkowych w Lublinie ogłoszona, i t. d., do druku przez X. *Adryana* Serjewicza, i t. d., podana, roku, którego Bóg w ludzkim ciele z żywota panieńskiego proscenium zaczął, niż sceny zbawienia naszego odprawiwszy, na Epilogu krzyżowym z śmierci tryumf odniosł i zakończył, 1738, marca 20, w Lwowie, w drukar. S. J., in 4to, arkuszy 20.

XXVIII. Proloquia domestica excitando fervori spiritus in cordibus religiosis idonea, authore R. P. *Joanne* Kraszewski S. J.; anno 1699, Cracoviae, in Typogr. Nicolai Alexandri Schedel, in fol., str. 444. Dedykacyi Zamoyskim kart XI, Rejestru kart X nielicz.

XXIX. Poeta Christiano-Catholicus, etc. Poeta Chrześcijańsko-Katolik rozważający 4 rzeczy ostateczne: gardzący światem, brzydzący grzech śmiertelny, zapraszający grzesznika do pokuty: jedynie w Bogu, ostatecznym końcu spoczywający: dla nauki i zbawienia każdego

przedrukowany. W Lublinie, 1739, in 8vo, arkuszy 26. (wierszem łacińskim z jedney, polskim z drugiey strony).

"*Do czytelnika:* Cztery rzeczy ostateczne, z których dwie pierwsze X. *Mateusz Raderus*, drugie dwie X. *Jan Niesius* łacińskim rytmem: polskim zaś X. *Zygmunt Brudecki* opłakał. Obraz do tego duszy od świata, ziemi, niebios, siebie samey do Boga się wzbijającey od X. *Gwaltera Paulo* wyrażony wierszem łacińskim, polskim zaś od pewnego autora. Supplikę na ostatek za Bogiem do duszy grzeszney od X. *Jana Kwiatkiewicza* wszystkim kapłanom S. J. do druku przedtym pojedyńczo podane. Teraz w jedno zebrane, i t. d.

" W ciele twym miłą gościnę
Boski duch złożył sobie:
Tron przez chytrą Erycinę
Boskiey ginie Osobie!
" W sercu się Bóg nie ostoi,
Gdzie, kto chce, stańcę miewa:
Gdzie z Bogiem gospodą stoi
Wenus godnieysza chlewa.
" Chleb cię w Boga zmienny tuczył,
Ty błocko zrzeć chcesz zgniłe?
W chleb anielski smak się wuczył:
Sianoć, osiełku, miłe?
" Przez ciało słowo posilne
Proszę w téy Herszta psocie;
Złoż młotu żądze przychylne:
W niebieć żyć, nie w tym błocie."

Całe dzieło w niczém temu wyjątkowi nie ustępuje.

XXX. Opera poetica *Casimiri* de Romanow et Swirz Swirski Canonici Metrop. Leopol. Schol. Cathedr., etc., vario genere carminum conscripta.

Studio, opera et conatu A. R. D. *Crispini* de Cieszkow *Cieszkowski* nepotis sui, etc., luci publicae exposita. 1747, (we Lwowie) in 4to, str. 452.

XXXI. Utopia *Didaka Bernardina* czyli *Jakuba Bidermana* S. J. Żarty uczone, w których rzeczy śmieszne i poważne dowcipnie i uciesznie opisane. A z łacińskiego na polskie przetłumaczone. W Lublinie, w drukar. S. J., MDCCLVI, in 8vo, str. 383. Rejestru VII str. nieliczb.

XXXII. (Bent. II, 458). Nauka zdrowia, to iest, skuteczny sposob, ktorym się zdrowie dobre i życie, a przy tym zmysłow, rozumu i pamięci całość, aż do ostatniey starości dochować może. *Traktatow II.* Traktat I, pisany po włosku od *Ludwika Kornarego* szlachcica weneckiego, a od X. *Leonarda Lessyusza* S. J. Teologa po łacinie przetłumaczony. Traktat II, pisany przez samegoż Lessyusza na objaśnienie i utwierdzenie pierwszego. *Obadwa te traktaty z łacińskiego na polskie przełożył, na rozdziały rozebrał, i przydanemi gdzie niedzie notami poobjaśniał* X. F. M. L. S. J. (X. *Franciszek Michał* Leśniewski S. J.) w Lwowie, w druk. J. K. M. Akad., 1765, in 8vo, str. 226. Po dedykacyi Ignac. Krasickiemu Proboszczowi Katedr. Przemysk., Kustosz. Lwowsk., Opat. Koad. Wąchockiemu, Prezydentowi J. O. Trybunału Koron. (str. V), jest wiersz do tegoż Krasickiego, po łacinie przez X. Leśniewskiego napisany, a na polski przełożony przez Onufr. Korytyńskiego sekretarza JWP. Ignac. Cetnera woiewody Bełzk., etc.; str. VIII nieliczb.

XXXIII. (Bent. II, 275) *Regula processus*, etc., *Marcina* Paciorkowskiego (w poczcie autorów str. 822, mylnie położono *St.* Paciorkowski). *Editio secunda* (nie 3cia) *ab ipso authore aucta.* Typis Clari-Montis Częstochoviensis, Anno 1776, in 4to, str. 174. Rejestru str. VI nieliczb.

XXXIV. Uwagi nad regułą braci mnieyszych

S. O. Franciszka, zakonney swey braci podane. Przez O. *Bernarda* z Bononii Kapucyna, w języku włoskim w Bononii wydane. A na polski ięzyk od iednego (*Thadeus* à Varsavia) tegoż zakonu prowincyi polskiey kaznodziei przetłumaczone, r. 1789, w Warszawie, w druk. Piotra Dufour, in 4to, str. 829. Rejestru kart IV.

Rzecz o *Kaznodzieiach*, od str. 727 do 749, warta jest uważnego czytania tych wszystkich, którzy z mieysca tak świętego, jakiém jest *ambona*, chcą z prawdziwym pożytkiem słuchaczów mówić. Przepisy tu podane, zabraniające szczególniey teatralnych giestów, powinnyby tkwić w pamięci każdego mowcy kościelnego....

XXXV. Statuta Fratrum Minor. Regularis Observantiae S. P. N. Francisci Almae provinciae Russiae Immaculatae Conceptionis B. V. Mariae. Ex decretis apostolicis, constitutionibus generalibus, nec non antiquis ordinationibus, aliisque statutis ad praescriptum regulae frigidae nostrae regioni, locorumque in quibus degimus circumstantiis accommodata, compilata pro puriori regulae seraphicae observantia ad inviolabiter observandum à toto Diffinitorio omnibusque conventibus praevia eorundem publicatione per totam provinciam suscepta, ac demum de consensu unanimi, accedente approbatione illustrissimi loci ordinarii, impressa anno 1769, Lublini, Typis Coll. S. J., in 4to, str. 477. Rejestru kart XII. Declarationes summorum Pontificum super praecepta regulae S. Francisci, etc., str. 49. Formularium receptionum ad S. Habitum, professionum, protestationum, juramentorum, absolutionum, etc., str. 50. Po przemowie podpisany: *Fr. Benedictus* Kotficki Mnr. Provincialis. (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

NOWE DZIEŁA

Jeografija królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa, z dołączeniem wiadomości statystycznych, ułożone p. X. Politowskiego, wydanie 2gie poprawione i pomnożone.

Zbiór myśli politycznych o rządzie repretentacyynym. '*Nihil est civitati praestantius quam leges recte positae.*' Część I, przez Senatora Wojewodę Wybickiego, w Warszawie, w drukarni rządowey, 1819, in 8vo, str. 316.

O nierówności stanow między ludźmi i o ekonomii polityczney, przez autora rozprawy o arystokracyi, w Warszawie.

Georgiki Wirgiliusza, wiersz o Ziemiaństwie, we czterech pieśniach, tłumaczony przez Felixa Frankowskiego, w Warszawie.

Wykład sposobu wzajemnego uczenia, zwanego metodą Lankastra, dla dokładnego objaśnienia chcących ten sposób zaprowadzić, a mianowicie dla nauczycieli, do prowadzenia szkoły według tego urządzenia sposobiących się. W Warszawie.

Zamek w Czartoszynie, opera, z jedną illuminowaną ryciną, z muzyką Kurpińskiego na klawikort przerobioną przez Kracera. W Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego.

Dwie Matki Rywalki, Pani de Genlis, przekładania Jakuba Adamczewskiego, Tomow 3, w Lublinie, 1819, edyc. 2ga.

Inwentarz kodexu karzącego, na seymie 1818 roku ustanowionego, w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów.

O towarzyskości (?) i obcowaniu z ludźmi, (z niemieckiego F. *Pockels*) w Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego, tomow 2, 8vo, 1819.

Katechizm dla państwa francuzkiego powagą stolicy apostolskiey stwierdzony, dla kościo-

łow polskich roku 1809 tłómaczony, od prześwietney Dyrekcyi Edukacyyney, 1812 roku, szkołom krajowym do użycia wskazany. ‘ *Unus Deus, una Fides, unum Baptisma.’ S. Paul. ad Eph.* Edycya druga, w Łowiczu, 1819, 8vo min.

Hrabia Ostrorog, powieść. Przez Ludwika Skomorowskiego. W Warszawie, u Glücksberga, 1819, 8vo.

Rozprawa chińskiego mandaryna Chuen-Uei o kobiétach; z chińskiego na język ruski przez Xięcia Karykoff, z ruskiego na francuzki przez A. D., z francuzkiego zaś na polski język przez J. M*** przetłómaczona. W Warszawie, u Glücksberga, 1819, 8vo.

Spis ptaków w gabinecie zoologicznym królewsko-warszawskiego uniwersytetu znaydujących się, a podług naynowszego systematu ustawionych, przez F. P. Rawicza Jarockiego, N. W. i F. D. Prof. Zoologii, Fizyki i Astronomii w Kaliszu, etc.; w Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego, 1819, 8vo.

Historya Polska krótko zebrana, dzieje narodowe od powstania do upadku i podziału państwa tego obeymująca, przez Józefa Faleńskiego, w Wrocławiu, u Korna, 1819, 8vo, z ryciną.

Statyka prawa, czyli nauka porównywań w prawie, przez X. Szaniawskiego, D. O. P. i Prof. w królewsko-warsz. uniwers.; w Warszawie, w drukarni rządowey, 8vo, 1819.

Wielka rozprawa o nierówności stanow pomiędzy ludźmi, napisana przez J. J. Rousseau, obywatela rzeczypospolitey genewskiey, z francuzkiego języka na oyczysty od lat trzech przełożona przez Ignacego Skarba Kiélczewskiego, dziś za pozwoleniem zwierzchności pierwszy raz do druku podana, w Warszawie, u Pijarow, 1819, 8vo.

Rozprawa odpowiadająca na następujące pytania: 1) Czy nauka matematyki, czy też wyłącznie umiejętności przyrodzenia silniey i ko-

korzystniey na umysł młodego działają? 2) Jakie spływają korzyści na osoby poświęcające się naukom przyrodzonym, w szczególności, a w ogólności na całe narody? 3) Jak należy postępować ucząc młodzież historyi naturalney, i jakiego potrzebujemy dzieła elementarnego do pomocy w tym zamiarze? 4) Ile nam eszcze niedostaje do zrównania się w znajomości rzeczy przyrodzonych z innemi narodami? 5) Wzmianko o znakomitszych dziełach polskich w przedmiocie przyrodzonym. Przez Antoniego Wagę. W Warszawie, u Pijarow, 1819.

Myśli względem reformy Żydów w królewstwie Polskim, przez Bronikowskiego. W Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego, 1819.

Projekt prośby do parlamentu W. Brytanii, w języku francuzkim napisany przez Hr. Las Casas, przekładania Ignacego Skarbka Kiełczewskiego. W Warszawie, w drukarni rządowey, 1819.

Templaryusze, tragedya P. Raynouard, przełożona przez Kazimierza Brodzińskiego, wierszem, z dodaniem historyczney wiadomości o Templaryuszach, i dwiema rycinami. W Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego, 1819, 8vo.

Józefada, wiersz nad zgonem ś. p. Xięcia Józefa Poniatowskiego, w pięciu pieśniach. W Warszawie, u XX. Pijarow, 1819.

O stanie Instytutu głucho-niemych w Warszawie. Warszawa, 1819.

Pamiątka po dobrey Matce, czyli ostatnie jey rady dla Córki, we czterech częściach, przez młodą Polkę. W Warszawie, u Zawadzkiego i Węckiego, 1819, 8vo.

Pan Maciey z Jędrychowa Drelicharz Jarmarkowy. W Warszawie, u Glücksberga, 1818, 8vo. (Pod tym tytułem jest wytłumaczona bardzo użyteczna dla prostego ludu xiążka Pana *Jussieu*, mająca napis: *Simon de Nantua ou le marchand forain.*)

DZIENNIK WILENSKI na rok 1819sty

Wychodzi pierwszego dnia każdego miesiąca.

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Numer każdy obeymie od sześciu do ośmiu arkuszy.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnycą pięć; bez przesyłania pocztą rubli trzy kopiejek sześćdziesiąt.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Prenumeratorom mieyscowym w Wilnie, wydaje się dnia pierwszego każdego miesiąca, o godzinie 4tey z południa, w mieszkaniu Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim, pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do pomienionego wyżey redaktora gazety.

Dziennik Wileński z roku 1818 przedaje się w kantorze Redakcyi.

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne w papier, we dwoch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.

Numera pojedyncze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - — 35.
